ROK V. MAJ—CZERWIEC 1926 r. ZESZYT 3.

PRZEGLĄD UBEZPIECZENIOWY

Dwumiesięcznik Poświęcony Sprawom Ubezpieczeniowym i Ekonomicznym.

REDAKTOR I WYDAWCA: WŁADYSŁAW KOZŁOWSKI.

ś. p. FRANCISZEK PASZKOWSKI.

(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE).

W SOBOTĘ dnia 29 maja roku bieżącego po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Krakowie ś. p. Dr. Franciszek Paszkowski, ostatnio Kurator Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Zmarły urodził się w Warszawie w 1853 r.. Po ukończeniu szkół średnich w rodzinnem mieście udał się na studja wyższe do Krakowa i Wiednia. Uzyskawszy stopień doktora praw w r. 1875 w Krakowie, wstąpił do Sądownictwa. W Sądownictwie i Prokuratorji Skarbu pracował do roku 1885 poczem w roku 1885 otworzył kancelarję adwokacką.

Poza pracą zawodową zmarły przyjmował żywy udział w pracy społecznej i od roku 1887 do roku 1896 był wice-prezesem, zaś od roku 1896 do r. 1904 prezesem Rady Powiatowej Krakowskiej. Od r. 1892 do r. 1908 posłem na Sejm Galicyjski.

W roku 1890 został wybrany członkiem Rady miasta Krakowa i piastował ten mandat do r. 1905.

Niezależnie od pracy w instytucjach publicznych zmarły rozwijał również działalność społeczno-gospodarczą. Założył Związek Handlowy Kółek Rolniczych w Krakowie, z którego powstał później Syndykat rolniczy, oraz Towarzystwo Obywatelskiej Pomocy w Krakowie, z którego powstał później Bank Ziemski, obecnie już zlikwidowany.

Ponadto zmarły był wice-prezesem Rady Nadzorczej Banku Krajowego i Rady Administracyjnej Galicyjskiego Wojennego Zakładu Kredytowego.

W dziedzinie ubezpieczeń Zmarły zajmował jedno z przodujących stanowisk. Od roku 1904 do roku 1924 kierował Krakowskiem Towarzystwem Wzajemnych Ubezpieczeń, przyczyniając się wielce do rozwoju tej zasłużonej instytucji.

Szczególnie wiele zamiłowania, wiedzy i zapału poświęcał Zmarły pracy w organizacjach zakładów ubezpieczeń. W uznaniu wielkiej wiedzy i pracowitości Zmarłego powierzano mu stanowiska Wiceprezesa Związku Polskich Prywatnych Zakładów Ubezpieczeń, Zrzeszenia Towarzystw Ubezpieczeń od ognia i Zjednoczenia Towarzystw Ubezpieczeń na Życie.

Śmierć ś. p. Franciszka Paszkowskiego jest ciężką stratą dla asekuracji polskiej. Redakcja naszego czasopisma, którego powstanie Zmarły z radością powitał, dołącza swoje słowa czci i żalu do pięknych słów pożegnania, wypowiedzianych na pogrzebie Zmarłego przez p. Prezesa E. G. Piotrowskiego:

„Krakowskie Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń żegna najwierniejszego przyjaciela, żegna tego, który kierując przez 20 lat jego sprawami, oddał mu całą swą bogatą wiedzę, swą usilną, niezmordowaną pracę, oddał mu się cały, żyjąc jego życiem, radując się jego świetnym rozwojem w latach powodzenia, bolejąc nad ciężkiemi ranami, jakie zadała mu wojna i klęska ekonomiczna, która niszczyła i niszczy dotąd gorąco przez Zmarłego ukochaną Ojczyznę.

Te 20 lat, to okres najwydatniejszej pracy Zmarłego dla instytucji, ale początki tej pracy sięgają o wiele dalej. Już w roku 1892 powołany na stanowisko zastępcy dyrektora tę pracę rozpoczął, wybrany w r. 1897 na Członka Rady Nadzorczej kontynuował ją dalej, biorąc gorliwy udział w licznych komisjach, opracowując ważne referaty, zawsze z właściwą sobie sumiennością i gruntownością. Gdy w r. 1904 objął naczelne kierownictwo, przypadło mu niebawem prócz normalnych prac w instytucji niezwykle ważne zadanie. Zasiadając w Wydziale Związku austro-węgierskich Towarzystw ubezpieczeń brał wybitny udział w pracach nad kodyfikacją prywatnego prawa asekuracyjnego, a jeżeli ustawa austryjacka, która jest tej pracy owocem, uchodzi za jedną z najlepszych w tej dziedzinie i służy za wzór najnowszym kodyfikacjom, to jest to w niemałej mierze zasługą Zmarłego.

Gdy zaświtała nam wolność, gdy powstał Związek Polskich Towarzystw ubezpieczeń, na pierwszem posiedzeniu tego Związku z głęboką radością witał tę chwilę, zaledwie mógł przemawiać, bo łzy dławiły mu głos. Znów brał gorliwy udział we wszystkich wspólnych pracach, zasilał polską fachową prasę artykułami i jeszcze kilka dni przed śmiercią wysłał artykuł do Przeglądu Ubezpieczeniowego.

To też nietylko w imieniu Krakowskiego Towarzystwa ale i w imieniu Związku Polskich Towarzystw ubezpieczeniowych, którego wiceprezesem Zmarły był, żegnam czczonego przez wszystkich, znakomitego i zasłużonego kolegę.

Celem życia. Zmarłego, od chwili objęcia naczelnego stanowiska w naszej instytucji, umiłowaniem i troską była jednak przedewszystkiem ta instytucja, założona przed sześćdziesięciu kilku laty, w r. 1860, w czasach dla tej dzielnicy i całego narodu niezmiernie ciężkich, przez dobrowolne zrzeszenie się licznego grona dbałych o dobro kraju obywateli.

Pomnażać tę instytucję, utrwalać i umacniać jej budowę, wzbogacać jej zasoby, uprzystępniać jej usługi jaknajszerszym warstwom, potęgować jej pożytki, podnosić jej świetność w pomyślnych czasach, bronić ją przed zagładą i ruiną w czasach ciężkich, zachować następcom możność odbudowy dawnej potęgi i blasku — to był ideał jego pracy, cel niezmordowanych wysiłków przez cały czas przewodnictwa.

Gdy złamany ciężkiem cierpieniem zmuszony był ustąpić z zaszczytnie zajmowanego stanowiska, nie przestał jako Kurator Towarzystwa zajmować się gorąco jego losami. O ile tylko siły i zdrowie mu pozwalały, uczestniczył w ważniejszych naradach i pracach, a jeszcze w ostatnich dniach swego życia brał żywy i czynny udział w opracowaniu nowego statutu.

Żegnamy niezmordowanego pracownika, znakomitego szefa, gorliwego opiekuna instytucji.

Cześć Jego pamięci!“

UBEZPIECZENIA W SZWAJCARJI.

Wg. Dr. Ch. Simon'a (Zurich).

ZNAKOMITY fachowiec dr. Ch. Simon, długoletni dyrektor, a następnie prezes rady administracyjnej „Schweizerische Rückversicherungs Gesellschaft", napisał niewielką książkę, w której w treściwie i niezwykle interesująco ujętej formie, przedstawia historję rozwoju i dzisiejszy stan ubezpieczeń w Szwajcarji. Z tego źródła, mającego charakter pierwszorzędnego autorytetu, czerpiemy poniższe uwagi.

Szwajcarja, mimo swojego małego obszaru i braku dostępu do morza,—w dziedzinie ubezpieczeń nietylko wybiła się na jedno z pierwszych w świecie stanowisk, ale częstokroć przez twórczą na tem polu działalność, stała się wzorem dla wielu państw i narodów. Niezwykły ten fakt tłomaczy się tem, że stan ubezpieczeń w danym kraju jest nie tylko odzwierciedleniem poziomu gospodarczo-społecznego, na którym kraj się znajduje, ale przedewszystkiem jest miarą jego rozwoju intelektualnego i kulturalnego. Dlatego też śmiało powiedzieć można, że rozwój myśli ubezpieczeniowej charakteryzuje możliwość promieniowania kultury pewnego narodu. Najlepszym przykładem tego twierdzenia jest właśnie Szwajcarja, w której rozwój form życia gospodarczego bynajmniej nie ogranicza się do hotelarstwa, przemysłu i bankowości,— w tym zakresie zasługi jej są ogólnie uznane,— ale także w wybitny sposób zaznaczył się w dziedzinie ubezpieczeń, których podstawa tkwi zarówno w życiu gospodarczym, jak i świecie nauki.

Pierwsze próby wprowadzenia ubezpieczeń od ognia sięgają w Szwajcarji osiemnastego wieku. W roku 1782 powstaje z inicjatywy prywatnej „Dobrowolna kasa ogniowa miasta Zürichu". Jednakże poważniejsze organizacje w tej dziedzinie ubezpieczeń powstają dopiero z początkiem dziewiętnastego wieku, przez wprowadzenie kantonalnych zakładów ubezpieczeń od ognia, opartych na przymusie. Zakłady te istnieją w 20 kantonach na ogólną liczbę 25. Organizacja ich oparta na wzajemności, jest uniezależniona od budżetu i gospodarstwa fiskalnego kantonów. Kantony z wyjątkiem jednego (Glarus) nie obejmują gwarancji za wypłacalność i wypełnienie zobowiązań przez zakłady.

Zwolennicy upaństwowienia ubezpieczeń częstokroć powołują się na przykład Szwajcarji. Nietrzeba jednak zapominać, że przymusowe zakłady w Szwajcarji, powstały w czasie, gdy prywatnych towarzystw jeszcze nie było, gdy zatem inicjatywa organizacji państwowej w tym kierunku była konieczną. Ogólny zbiór składek na podstawie przymusu w dziale ogniowym nie przekroczył w roku 1923 trzeciej części zbioru składek prywatnych towarzystw. Wielki pożar miasta Glarus w roku 1861 wykazał słabość zakładów kantonalnych, które nie były w stanie pokryć szkód, powstałych na skutek tego pożaru. Rząd kantonalny zmuszony był zaciągnąć na pokrycie szkód pożyczkę, której amortyzacja obciążała biorących ubezpieczenie i podatników. Równocześnie Towarzystwa prywatne, zdołały w przeciągu kilku miesięcy pokryć wynikłe z tego powodu straty.

W tym samym okresie przypada założenie dwóch wielkich Towarzystw ubezpieczeń od ognia: „Helvetia" i Tow. Ubezp. „Bazylei". Towarzystwa te rozszerzyły swą działalność, daleko po za granice Szwajcarji, zwłaszcza „Helvetia", prowadziła na wielką skalę ubezpieczenia w Stanach Zjednoczonych, w Egipcie i Meksyku. W roku 1924 zebrały te dwa największe Szwajcarskie Tow. Ubezp. od ognia: „Helvetia" i „Bazylejskie" — 34.263.998 franków szw. składek.

Według obliczeń Związkowego urzędu dla Kontroli Ubezp. ogólna suma ubezpieczonych od ognia wartości w Szwajcarji wynosiła w roku 1886 $7^2/_3$ miljarda franków, czyli 2.600 franków na głowę ludności. „Jestto suma olbrzymia", jak wyraża się w swym rocznym sprawozdaniu wzmiankowany wyżej urząd.

W Niemczech naprzykład w tym samym roku było ubezpieczonych od ognia wartości na sumę 67 miljardów franków przy piętnasto-krotnie większej liczbie ludności. W roku 1922 przeciętna wartość ubezpieczona od ognia na głowę ludności, wynosiła w Szwajcarji 10.140 franków, czyli, że wzrosła czterokrotnie. Wskazuje to na wielki wzrost ogólnego dobrobytu.

Niezwykle wcześnie, bo już z początkiem ośmnastego wieku, występuje u mieszkańców w Szwajcarji dążenie do zawierania ubezpieczeń na życie. Przedewszystkiem pastorzy i nauczyciele starają się ubezpieczyć swe rodziny, na wypadek swojej śmierci. Powstają drobne stowarzyszenia oparte na wzajemności i zabezpieczające wdowom i sierotom stałe renty. Techniczna organizacja tych stowarzyszeń była dość prymitywna i nie oparta na naukowych podstawach. Często zdarzało się, że kasy te nie mogły sprostać swym zobowiązaniom. Mimo tych cech ujemnych wiek 19-ty przynosi stały wzrost liczby drobnych stowarzyszeń ubezpieczeń na wypadek śmierci, lub na dożycie, miejskich, inwalidzkich, wdów, robotników itp. Kiedy w roku 1886 powstał urząd związkowy kontroli nad działalnością Towarzystw ubezpieczeniowych, z jego zakresu działania wyłączono, ze względów politycznych, drobne stowarzyszenia ubezp. życiowych, mimo, że ujemne wyniki ich gospodarki usprawiedliwiały wprowadzenie daleko idącego nadzoru.

Wielkie Towarzystwa akcyjne ubezpieczeń na życie powstają stosunkowo późno. W roku 1857 powstaje Szwajcarski zakład rentowy, wkrótce zaś potem powstają Towarzystwa „La Suisse", „La Genevoise", „Winterthur" i t. d., rozwój ich jest imponujący. Ogólny zbiór składki prywatnych szwajcarskich Towarzystw ubezpieczeń na życie, wynosił w roku 1924 — 142.383.214 fr. szw.

Niezwykle trudne zadanie stanęło do rozwiązania przed Szwajcarskiemi Towarzystwami ubezp. na życie w chwili, gdy wskutek załamania się marki niemieckiej, Towarzystwa niemieckie, operujące na terenie Szwajcarji, utraciły niemal cały kapitał na pokrycie zobowiązań, gdyż fundusze te były ulokowane w walucie niemieckiej. Należało przejąć od Towarzystw Niemieckich około 60 tysięcy polis, na łączną sumę 457 miljonów franków szw., ubezp. kapitału. Doniosły ten problem rozwiązano w następujący sposób: złożone przez T-wa niemieckie kaucje w walucie szwajcarskiej wynosiły około 16% kapitału potrzebnego, na pokrycie zobowiązań. Rada związkowa uchwaliła pomoc 25 miljonów franków szw., co pozwoliło podnieść % zabezpieczenia na 27%, prócz tego Rada związkowa przyznała, dla płacących nadal składki, dodatek specjalny, którego ogólna wartość podniosła sumę zabezpieczenia o dalsze 10%. Wreszcie szwajcarskie t-stwa ze swej strony pokryły 3½% sumy potrzebnej na zabezpieczenie. W ten sposób zebrano około 50% kapitału potrzebnego na pokrycie zobowiązań T-stw niemieckich. Przez przedłużenie czasu trwania ubezpieczenia i zniżenie sumy ubezpieczonej osiągnięto dostosowanie istniejących zobowiązań do stanu rzeczywistego ich pokrycia. Przykład ten pokazuje, jak wielkie niebezpieczeństwo tkwi w dewaluacji waluty, nawet zagranicznej, dla każdego kraju i jak trudno jest wynikające z niej problemy rozwiązać. Należy także z uznaniem zaznaczyć, gorliwość z jaką zarówno Rada Związkowa, jak i t-stwa ubezp. pospieszyły z pomocą obywatelom, zagrożonym ciężką stratą finansową.

Jak wielkie znaczenie dla ogólnego dobrobytu posiadają w Szwajcarji ubezpieczenia na życie, pokazuje najlepiej fakt, że w roku 1921 było ogółem w Szwajcarji około 600,000 polis na ubezpieczenia życiowe. Na sto rodzin wypadało 66 polis życiowych, a przeciętnie na rodzinę 2.290 fr. szw. sumy ubezpieczonej. W roku 1886 wypadało na sto rodzin 9 polis, a przeciętna suma ubezpieczona 580 franków szw., zatem, podobnie jak w ogniu sumy ubezpieczone wzrosły czterokrotnie.

W Polsce jedna polisa życiowa przypada na 56 rodzin, a przeciętna suma ubezpieczenia wynosi w przybliżeniu 18.75 franków szw.

Potężnie rozwinęło się w Szwajcarji ubezpieczenie od wypadków i od odpowiedzialności cywilnej. Europa zawdzięcza w znacznej mierze szwajcarskim towarzystwom ubezpieczeń rozwój i techniczne opanowanie powyższych działów ubezpieczeń. Dzialalność Towarzystw Szwajcarskich na tem polu obejmuje niemal wszystkie kraje Europy.

Pierwszy impuls do ubezpieczeń od wypadków dało założenie koleji żelaznych w Anglji, gdzie około roku 40 zeszłego stulecia powstało kilka Towarzystw, które przyjmowały ubezpieczenia od wypadków, grożących pasażerom koleji żelaznych. Ponieważ jednak przedsiębiorstwa kolejowe były obowiązane do zwrotu szkód, powstałych z winy zarządu koleji, lub personelu, przeto kolej żelazna stała się także matką ubezpieczeń od odpowiedzialności cywilnej.

W ciągu 19 wieku wydaje Szwajcarska Rada Związkowa szereg praw, które regulują z jednej strony odpowiedzialność przedsiębiorstw transportowych, lądowych i wodnych wobec osób trzecich, z drugiej strony ustalają odpowiedzialność przedsiębiorcy, wobec zatrudnionych robotników. Prawa te stały się podstawą ubezpieczeń od wypadków i odpowiedzialności cywilnej w Szwajcarji. Z pośród szwajcarskich towarzystw, dwa przedewszystkiem wysunęły się na czoło w omawianym dziale ubezpieczeń. Są to w skróconej nazwie Towarzystwa: „Zürich“ i „Winterthur“, oba założone w roku 1875. Towarzystwo „Zürich“ zawdzięcza swój imponujący rozwój znakomitemu kierownikowi p. Henrykowi Müllerowi, który potrafił zorganizować towarzystwo na silnych podstawach finansowych i technicznych. Działalność jego i rozwój Towarzystwa przedstawił w sposób ciekawy H. von Sprecher, którego książka jest bardzo interesującą lekturą dla specjalistów ubezpieczeń od wypadków i odpowiedzialności cywilnej.

Jak olbrzymim był rozwój tych dwóch Towarzystw okażą najlepiej cyfry: w roku 1900 t. j. w 25 latach, po rozpoczęciu działalności wynosił zbiór składki obu Towarzystw razem okrągło 29 miljonów franków szw., już w roku 1913 podniosła się ta cyfra do 84 miljonów franków szw., wreszcie w roku 1924 wynosi 148 miljonów franków szw. Aby szybki ten rozwój należycie ocenić, trzeba sobie uprzytomnić, że w Szwajcarji założono w roku 1911 państwowy zakład dla ubezpieczenia robotników od wypadków, przez co omawiane Towarzystwa prywatne straciły około $6^1/_2$ miljona franków szw. rocznej składki. Ponadto oba te Towarzystwa były w wysokim stopniu dotknięte gwałtownym spadkiem wielu europejskich walut w okresie powojennym.

Ogólny zbiór składki Szwajcarskich Towarzystw w dziale ubezpieczeń od wypadków i odpowiedzialności cywilnej wynosił w roku 1924 167 miljonów fr. szw.

Jak to już wspomniano, wprowadzono w Szwajcarji ustawą związkową z roku 1911 przymusowe ubezpieczenie robotników od wypadków. Ubezpieczenie przymusowe obejmuje wypadki w czasie i na skutek zarobkowego zajęcia, ponadto zakład przyjmuje na trochę odmiennych warunkach ubezpieczenia od wypadków, których przyczyna jest niezależną od zarobkowego zajęcia. Zakład jest uniezależniony finansowo od Państwa, które nie obejmuje gwarancji za zobowiązania zakładu. Roczne zyski przelewa się do kapitału rezerwowego. Zasadą było unikanie deficytu i utrzymanie równowagi finansowej. Dla jej zachowania unormowano stawki taryfowe w takiej wysokości, aby uzyskać solidną podstawę finansową. W razie pomyślnego rozwoju projektowano obniżyć stawki i ewentualnie udzielać zwrotów, aby zredukować do minimum obciążenie przedsiębiorstw. Już pierwszy rok istnienia zakładu, przyniósł zgórą 2 miljony franków szw. nadwyżki, Zarząd spostrzegł, że postąpił zbyt ostrożnie i przystąpił natychmiast do obniżenia stawek. Atoli drugi rok przyniósł jeszcze większy zysk. Nastąpiło ponowne obniżenie stawek i wypłacono zwroty w wysokości 10% wpłaconych sum. Rok 1924 przyniósł ponowny zysk, zgórą czterech miljonów franków szw., co pozwoliło wypłacić znowu 10% zwrotu i obniżyć stawki w dziale dobrowolnym o 1‰. W tym

samym roku kapitał zakładowy osiągnął wysokość 15.509.575 franków szw., a fundusz wyrównawczy i amortyzacyjny 7.551.531 franków szw.

W roku 1918 suma ubezpieczona wynosiła 993.855.000 franków szw., składki przyniosły 27.753.177 franków szw., czyli 27.92‰ sumy ubezpieczonej. W roku 1924 spadł ten odsetek do 22.31‰, czyli, że w przeciągu 6 lat zdołano zredukować wysokość składek prawie o 1/4. **Koszta administracyjne wyniosły 11.07% zbioru składki!!**

Podobnie jak w innych krajach Europy zaznaczył się i w Szwajcarji w pierwszej połowie 19 wieku silny wzrost ubezpieczeń. Równocześnie dał się odczuć brak towarzystw reasekuracyjnych. Aby temu zaradzić założyło w roku 1863 Towarzystwo „Helvetia": szwajcarskie t-stwo reasekuracyjne (Schweizeriche Ruckversicherungs Gesellschaft in Zürich) z kapitałem zakładowym 6 miljonów franków szw. Przedsiębiorstwo rozwinęło się bardzo pomyślnie i wkrótce stanęło w pierwszym szeregu światowych towarzystw reasekuracyjnych. W roku 1913 wykazało zbiór składki w wysokości przeszło 50 miljonów franków szw. Z powodu wypadków wojennych interes Towarzystwa wzmógł się znacznie wskutek wielkiego zaufania jakiem cieszyło się Towarzystwo w krajach, tak prowadzących wojnę, jak i neutralnych. W ciągu tego okresu t-stwo zajęło pierwsze na świecie miejsce, między T-stwami dla reasekuracji, zarówno pod względem potęgi finansowej, jak zaufania i opinji jakiem się cieszy na całym świecie.

Kapitał akcyjny Towarzystwa wynosi 30 miljonów franków szw., składki, zebrane w roku 1924 — 209 miljonów franków szw., rezerwy techniczne Towarzystwa przekroczyły 145 miljonów franków szw., podczas gdy w różnych wartościach ulokowane kapitały osiągnęły sumę 192 miljonów franków szw.

Z innych działów ubezpieczeń wspomnieć wypada o ubezpieczeniach transportowych. Szybki rozwój ubezpieczeń tego właśnie działu jest charakterystycznym dla przedsiębiorczości i energji szwajcarskich tow. ubezpieczeniowych. Towarzystwa te rozwinęły swą działalność na wszelkie rodzaje ryzyk transportowych. Dla ubezpieczeń morskich stworzono Towarzystwa filjalne, lub też interes ten objęły wprost już istniejące Towarzystwa. Towarzystwa Szwajcarskie Transportowe, pod względem solidności i organizacji zajmują pierwsze miejsce na kontynencie, pod względem zbioru składki i wysokości kapitału ubezpieczonego ustępują tylko Angielskim.

Bujny rozwój życia ubezpieczeniowego w Szwajcarji przyniósł konieczność wprowadzenia państwowej kontroli. W roku 1885 powstaje na mocy uchwały związkowej Urząd kontroli ubezpieczeń w Bernie, jako pierwszy tego rodzaju w Europie. O jego działalności wyraża się dr. Simon, że była ona prowadzona ze **znajomością rzeczy, sumiennością i z rozumną życzliwością.** Oto trzy zasady, które oby przyświecały każdemu państwowemu urzędowi kontroli ubezpieczeń.

Przeszedłszy pobieżnie rozwój głównych dziedzin ubezpieczeń w Szwarcarji, przechodzimy do zestawień cyfrowych.

Ogólny zbiór składek 37 prywatnych Towarzystw ubezpieczeń wynosił w roku 1924

	franków szw.
w dziale życiowym	142.383.214
„ „ transportowym	42.981.258
„ „ ogniowym	51.050.079
„ „ gradowym	3.139.730
w innych	169.077.528
Razem	408.631.809

	franków szw.
	408.631.809
w dziale reasekuracji	308.029.595
zbiór składek państwowych zakł. ubezp.: ogólnie	72.654.211
Razem	789.315.615

Jeżeli przyjmiemy ludność Szwajcarji w roku 1924 na 4 miljony (ostatni spis ludności w roku 1920 wykazał ludności 3.880.320), to wypadnie nam na głowę ludności zbioru składek 147,33 franków szw. Równocześnie zbiór składek Polskich Towarzystw Ubezp. przyniósł, według przybliżonych obliczeń w roku 1924 na głowę ludności 3.05 franka szw., czyli 48,3 razy mniej.

Rezerw technicznych posiadały prywatne T-wa Szwajcarskie

w roku 1924	fr. szw.	808.825.386
oraz innych kapitałów . . .	„	91.901.482
Razem	fr. szw.	900.726.868
cztery T-wa reasekuracyjne posiadały wszystkich rezerw	fr. szw.	227.892.718
Razem	fr. szw.	1.128.619.586

Sama Szwajcarja opłaciła we wszystkich w Szwajcarji pracujących Tow. Ubezp z wliczeniem państwowych i zagranicznych 228.338.659 franków szw.

Ogólna wartość ubezpieczonych od ognia przedmiotów wynosiła w roku 1922 39.384 mil. franków szw.

Suma ubezpieczeń życiowych wyniosła w roku 1921 przeszło dwa miljardy franków szw., na ogółem 600.000 polis (w Polsce, równocześnie suma ubezpieczeń życiowych wynosiła w przybliżeniu 125 mil. franków szw. na sto tysięcy polis).

Zbiór składek Szwajcarskich Tow. Ubezp. wykazuje następujący postęp:

rok 1886	Fr. szw.	39.949.213
„ 1900	„ „	93.739.456
„ 1913	„ „	193.560.048
„ 1924	„ „	408.631.809

Zbiór składek Tow. reasekuracyjnych wynosił:

w roku 1886 . . .	Fr. szw.	3.781.143
„ „ 1900 . . .	„ „	10.180.186
„ „ 1913 . . .	„ „	51.251.745
„ „ 1924 . . .	„ „	308.029.595

Można przyjąć w sposób zupełnie ogólnikowy, że około $^2/_3$ całego zbioru składek w Szwajcarskich Tow. Ubezp., czyli około 500 miljonów franków szw., pochodzi z zagranicy.

Powyższe cyfry udawadniają dostatecznie tezę, postawioną na wstępie niniejszego artykułu. Odzwierciadlają one gospodarczy rozwój Szwajcarji i jego międzynarodowe znaczenie. Zarazem ukazują, jak poważny czynnik w życiu gospodarczym w Szwarcarji, stanowią ubezpieczenia.

Streszczone powyżej wywody dr. Simona stanowią treść jego niedawno wydanej książki „Das Versicherungswesen in der Schweiz". Mogą być one czytane z równym zainteresowaniem przez laika, jak i przez fachowca. Laik dowie się z nich, jak potężnym czynnikiem współczesnego organizmu gospodarczego są ubezpieczenia, fachowiec czytając historję rozwoju ubezpieczeń w Szwarcarji, znajdzie niejedną pożyteczą wskazówkę i dla dzisiejszych czasów.

Dr. J. B.

ODMOWA POKRYCIA STRAT POŻAROWYCH W WYPADKACH OSZUSTWA.

W 1915 r. Ubezpieczeniowy urząd nadzorczy przy rosyjskiem ministerstwie spraw wewnętrznych zwrócił się do rosyjskich towarzystw ubezpieczeniowych z zapytaniem: czy i jak dalece towarzystwa ubezpieczeń zgodziłyby się wprowadzić zmiany w polisowych warunkach ubezpieczeniowych w sensie mniejszej surowości pod względem odmawiania pokrycia strat pożarowych lub wypłacania niepełnego pokrycia strat w wypadkach oszustwa, nieprawidłowych deklaracyj, bezczynności przy ratowaniu ubezpieczonych przedmiotów i niedostarczenia żądanych dowodów po pożarze.

Powyższe pytanie urzędu nadzorczego było przedmiotem obrad zjazdu towarzystw ubezpieczeniowych, w rezultacie czego powzięto w tej sprawie uchwałę negatywną. Stosownie do tego wysłana też została do urzędu nadzorczego obszerna odpowiedź, szczegółowo przedstawiająca faktyczne okoliczności oraz sposoby stosowania warunków ubezpieczeniowych przy całym szeregu konkretnych wypadków pożaru, jakie miały miejsce. Dzięki tym wyjaśnieniom udało się przekonać urząd nadzorczy, że zupełnie słuszne są i celowe obowiązujące prawidła, dotyczące wszystkich wyżej wzmiankowanych punktów, z wyjątkiem punktu o oszustwach.

Co się tyczy tego ostatniego punktu, to urząd nadzorczy po raz drugi zażądał złagodzenia warunków odmowy pokrycia strat pożarowych. Ale towarzystwa ubezpieczeń i na to nie zgodziły się. Umotywowana odpowiedź szczegółowo wyjaśnia stan rzeczy, rozpatrując przytem zarówno wypadki umyślnego podpalenia, jak i wypadki zgłaszania nieuczciwych pretensji pokrycia strat pożarowych. Zastosowana w tym memorjale argumentacja może być, oczywiście, naogół odniesiona nietylko do stosunków rosyjskich, ale i do stosunków w każdym innym kraju, a dlatego, mniemam, powinno być pożądane zaznajomienie się ze wzmiankowaną argumentacją. Otóż czytamy tam co następuje:

„Pomimo jasnej i dla wszystkich dostępnej i zrozumiałej redakcji warunków ubezpieczeniowych, wydrukowanych na każdej polisie,—dzięki czemu towarzystwa ubezpieczeń nadają tym warunkom jawność, publiczność i szerokie rozpowszechnienie, a wszak pozatem jeszcze i prasa gorliwie zajmuje się temi kwestjami, — jednakże okazuje się, że zrozumienie zasad umowy ubezpieczeniowej jest u większości społeczeństwa rozpaczliwie małe. Ta niedostateczność zrozumienia zasad ubezpieczeniowych ujawnia się zwłaszcza w niewłaściwem ustalaniu przez ubezpieczycieli ich pretensyj do odszkodowania (t. j. do pokrycia strat), które-to pretensje są przedkładane towarzystwom po wypadku pożaru.

Błędne komentowanie tego punktu należy przypisać bardzo rozpowszechnionemu, a równocześnie błędnemu mniemaniu, jakoby dowód istnienia ubezpieczonych objektów przed wypadkiem pożaru, a temsamem i dane dla ustalenia ich wartości oraz sumy odszkodowania, winny zawierać się w istniejącym wykazie i oszacowaniu, spisanych w chwili ubezpieczenia tych objektów.

To błędne mniemanie stoi, oczywiście, w sprzeczności z naczelną zasadą ubezpieczenia oraz z warunkami umowy ubezpieczeniowej, w których w sposób jasny i całkiem określony jest wyrażona ta zasada, że „jedynym celem ubezpieczenia jest pokrycie tej rzeczywistej wartości spalonych przedmiotów, jaką miały one w momencie pożaru“. Ta zasada jest znaną we wszystkich krajach, w których towarzystwa ubezpieczeń rozwijają swą działalność.

Ustalenie strat według wyżej wzmiankowanej fałszywej metody doprowadziłoby też w większości wypadków do nieuchronnego rozdźwięku z najoczywistszemi faktami. Przy ubezpieczeniach prawie zawsze mamy do czynienia z tem zjawiskiem,

że w ogólnym składzie ubezpieczonych przedmiotów z biegiem czasu zachodzą pewne zmiany, już-to dlatego, że włączone pierwotnie do wykazu przedmioty ulegają stopniowo unicestwieniu, nie będąc równocześnie zastępowane innemi egzemplarzami tychże przedmiotów, — już-to dlatego, że z biegiem czasu przedmioty tracą z reguły część swej wartości. Zmiany te należy brać w rachubę przy likwidacji strat pożarowych. Takie warunki ubezpieczenia, oparte na ustawowych postanowieniach, istnieją we wszystkich krajach, przyczem ich podstawą jest ta naczelna i ogólnie uznana zasada, że „ubezpieczenie nie powinno być środkiem do wzbogacenia się".

Nie chcąc mieć świadomości tej prawdy, ubezpieczyciel bardzo często występuje z nadmiernemi pretensjami do towarzystwa ubezpieczeń. Trzeba tu zaznaczyć, że w większości wypadków łatwo jest rozpoznać, kiedy te nadmierne pretensje opierają się na błędnem tylko pojmowaniu istoty ubezpieczenia, kiedy zaś są one wynikiem nieuczciwej chęci świadomego i umyślnego powiększenia oceny spalonego mienia. Wypadki podpalenia zawsze zachodzą przy nadmiernych oszacowaniach w umowie ubezpieczeniowej. Na dnie każdego faktu podpalenia zawsze leży nieuczciwy zamiar uzyskania od towarzystwa ubezpieczeń oszukańczym sposobem korzyści materjalnej. Jak dalece wielkie jest niebezpieczeństwo dla ludności, wynikające z aktu podpalenia, o tem sądzić można z surowego wymiaru kary, przewidzianego za to przestępstwo w ustawodawstwie wszystkich cywilizowanych krajów. Również i opinja publiczna zapatruje się na to przestępstwo jako należące do rzędu bodaj najbardziej plamiacych. Niestety, znaczna liczba podpaleń pozostaje niezdemaskowanemi, niedowiedzionemi. I to właśnie stanowi tak wielką pokusę dla spekulantów-podpalaczy, liczących na to, że wszystko pozostanie niewykryte i że — zapomocą oszukańczego szacowania mienia oraz przemilczenia rozmaitych okoliczności, zwiększających ryzyko dla towarzystwa, — uda się wzbogacić kosztem towarzystwa.

Otóż jest rzeczą niezbędną wpoić w ubezpieczyciela świadomość tego, że jeżeli po pożarze jego plany oszukańcze zostaną ujawnione, choć w pewnej części, — to tem samem straci on prawo do odszkodowania, choćby częściowego.

Oczywiście, w identyczny sposób należy oceniać sytuację w tym wypadku, gdy fakt pożaru, nie wywołanego przez ubezpieczyciela, jest jednak przezeń wykorzystany w tym sensie, ażeby, zapomocą świadomie fałszywych danych co do wartości spalonych przedmiotów, oszukać towarzystwo.

Pod tym względem poczucie prawne szerokich mas zupełnie nie rozwinęło się i pozostaje daleko w tyle po za tem wszystkiem, co osiągnięto w innych dziedzinach stosownie do postępów w obyczajach i kulturze. Szeroko rozpowszechniona dążność do wykorzystania wypadku pożaru dla osiągnięcia nieprawego zysku kosztem towarzystwa ubezpieczeń nie jest — w opinji szerokiej publiczności — nieuczciwością. Przeciwnie, usiłowanie otrzymania od Towarzystwa, w taki czy inny sposób, jaknajwiększego odszkodowania jest zjawiskiem codziennem i jest uważane za rzecz normalną i słuszną.

Umowa ubezpieczeniowa opiera się m. inn. na zaufaniu, na bezwzględnej uczciwości, sumienności i szczerości zeznań. Taki stosunek obowiązuje, oczywiście, obie strony. A że stroną złośliwie poszkodowaną bywa naturalnie, tylko towarzystwo ubezbieczeń, a nigdy klijent, — więc to wołanie o uczciwość i sumienność musi być skierowane w pierwszym rzędzie pod adresem ubezpieczycieli a nie towarzystw. Bo wszak przy ustalaniu wysokości składki ubezpieczeniowej towarzystwo opiera się na zeznaniach samego ubezpieczyciela. A w razie oszustwa ze strony ubezpieczyciela przy wypłacie odszkodowania, dla towarzystwa jest rzeczą bardzo trudną i związaną z ogromnemi przeszkodami i kłopotami — dowieść tego faktu oszustwa. Dlatego jest w najwyższym stopniu pożądane, ażeby rząd, w interesie samej sprawy, przedsięwziął odpowiednie środki dla ochrony interesów towarzystw ubezpieczeń.

Warunki, proponowane przez Ubezpieczeniowy urząd nadzorczy ministerstwa spraw wewnętrznych, doprowadziłyby do skażenia idei umowy ubezpieczeniowej. Gdyby przyjąć żądanie ministerstwa złagodzenia niektórych punktów warunków ubezpieczeniowych, to od tej chwili byłoby wolno pozbawiać ubezpieczyciela odszkodowania tylko za tę część ubezpieczonego mienia, co do której jest on winien złożenia fałszywych danych o wartości albo winien przemilczenia ważnych okoliczności, mających wpływ na tok likwidacji strat pożarowych. A zatem usiłowanie ubezpieczyciela oszukania towarzystwa przestałoby już być jakiemkolwiek ryzykiem dla ubezpieczyciela. Jaskrawo widoczne byłyby dla każdego ubezpieczyciela te ponętne szanse, że jego oszustwo czy nawet podpalenie będą conajmniej niezauważone, a już w każdym razie zostaną niedowiedzione i bezkarne. Bo wszak jeżeli dany człowiek jest nieuczciwy i dowiaduje się z treści warunków ubezpieczenia, że dopuszczenie się oszustwa naraża go jedynie na ewentualność nieotrzymania tej części odszkodowania, do której odnosi się fakt oszustwa, a więc właściwie nie naraża go na żadne ryzyko, — no, to oczywiście każda taka jednostka nie zaniecha żadnej okazji, dającej mu możność dokonania takiego oszustwa.

Trzeba też zwrócić uwagę i na to, że każdy taki nieuczciwy, a bezkarny, lub prawie bezkarny postępek ubezpieczyciela stanowi demoralizujący i zaraźliwy przykład dla otoczenia.

Znalazłszy się w obliczu takiej nowej sytuacji, towarzystwa ubezpieczeniowe będą zmuszone, dla celów samoobrony, gruntownie zmienić swój sposób postępowania, praktykowany dotychczas w większości wypadków. Ta konieczność samoobrony zmusi mianowicie towarzystwa do przeprowadzenia, w każdym pojedyńczym wypadku pożaru, arcysumiennego i drobiazgowego dochodzenia, — a to oczywiście, poważnie zaszkodzi całej sprawie ubezpieczeń, notabene ze szkodą dla wszystkich zainteresowanych stron i osób".

Powyżej przytoczony memorjał towarzystw ubezpieczeń wywarł pożądany wpływ i ku końcowi 1916 r. ubezpieczeniowy urząd nadzorczy ministerstwa spraw wewnętrznych wypracował odpowiednie warunki polisowe w dziale ubezpieczeń ogniowych. Rewolucja 1917 r. a następnie przewrót bolszewicki przeszkodziły, oczywiście, w wprowadzeniu tych postanowień w życie.

Z kolei chciałbym zaznajomić jeszcze czytelników z poglądami niemieckich prawników w pewnej kwestji, z którą dość często wypada mieć do czynienia. Mam na myśli wypadki przemilczenia przez ubezpieczyciela o poprzednim lub poprzednich pożarach, którym uległo jego mienie.

Przed kilku laty w sądach niemieckich toczyła się rozprawa z powództwa niejakiego Weynerta przeciwko pewnemu towarzystwu ubezpieczeń o przysądzenie powodowi sumy 11 tysięcy marek, jako odszkodowania za straty pożarowe. Sąd stanął w obliczu konieczności rozstrzygnięcia kwestji, jak należy zapatrywać się na fakt przemilczenia przez ubezpieczyciela, przy zawieraniu umowy ubezpieczeniowej, o poprzednich pożarach, które nawiedziły jego mienie. Trzeba było dać odpowiedź na pytanie, czy obciąża wina ubezpieczyciela, gdy wznawiając umowę ubezpieczeniową nie zakomunikował o pożarach, które poprzednio miały miejsce u niego. Pierwsze dwie instancje sądowe odpowiedziały na to pytanie potakująco i wydały wyrok, odrzucający powództwo Weynerta. Bliższe szczegóły ej sprawy przedstawiają się jak następuje.

Weynert ubezpieczał swoje mienie w trzech kolejnych latach, 1916, 1917 i 1918, zawsze w jednem i tem samem towarzystwie ubezpieczeń. W deklaracji, złożonej w towarzystwie, wspomniał on, że w r. 1914 był u niego pożar, natomiast przemilczał o tem, czy majątek jego był ubezpieczony i czy otrzymał on od towarzystwa odszkodowanie. Na ten brak w deklaracji klijenta, na to niedomówienie, towarzystwo nie zwróciło jakoś uwagi; poprostu przez niedopatrzenie nie spostrzeżono tej luki. W 1919 r., po wygaśnięciu poprzedniej umowy ubezpieczeniowej, ubezpieczył on

swój majątek od ognia ponownie, ale już naten raz w innem towarzystwie, przyczem, składając nową deklarację, całkowicie przemilczał zarówno o pożarze z 1914 r. jak i o pożarach z lat 1916 i 1918. W 1920 r., a więc już po dokonaniu przez Weynerta ubezpieczenia w nowem towarzystwie, znowuż zaszedł u niego wypadek pożaru, ale towarzystwo, dowiedziawszy się o poprzednich pożarach, odmówiło w wypłaceniu mu odszkodowania. Weynert skierował sprawę na drogę sądową i zażądał przysądzenia na jego korzyść sumy 11 tysięcy marek. Sąd, jak w pierwszej tak i w drugiej instancji, odrzucił pretensje powoda, całkowicie akceptując stanowisko towarzystwa i uznając jego argumentację za najzupełniej słuszną. Z kolei sprawa poszła do trybunału Rzeszy. Ten, na zasadzie pewnych formalnych racji, przekazał sprawę ponownie do sądu pierwszej instancji. I ten sąd odrzucił pretensje Weynerta, jako bezpodstawne. W motywach wyroku czytamy między innemi co następuje: „Podanie do wiadomości towarzystwa przez ubezpieczyciela o poprzednich pożarach, jakie miały miejsce u niego, jest dla towarzystwa ubezpieczeń rzeczą pierwszorzędnej wagi, albowiem okoliczność ta ma ogromny wpływ na ocenę ze strony towarzystwa stopnia niebezpieczeństwa pożaru i stopnia ryzyka, ponoszonego przez towarzystwo, a dlatego może stać się decydującym czynnikiem dojścia albo niedojścia do skutku umowy ubezpieczeniowej".

Sprawa Weynerta dotychczas nie została rozstrzygnięta przez sądy niemieckie i prawdopodobnie ponownie przejdzie przez wszystkie instancje aż do trybunału Rzeszy. Ale już w każdym razie widać z powyższego, że sam zdrowy rozsądek i logika skłaniają do uznania, iż odmowa wypłaty ze strony towarzystwa w podobnych wypadkach jest bezwzględnie uzasadniona. W kwestjonarjuszu ubezpieczeniowym, powodującym złożenie deklaracji przez ubezpieczyciela, wszak nie przez samą tylko ciekawość postawione jest pytanie — :„czy ulegało kiedykolwiek pożarowi mienie, mające być ubezpieczonem?"

Posiadanie wiadomości o poprzednich pożarach i towarzyszącym im okolicznościach ma dla towarzystw ubezpieczeń tę wielką wartość, że pozwala na wyprowadzenie pewnych wniosków — z większem lub mniejszem prawdopodobieństwem co do przyczyn tych pożarów, a gdy przyczyny te wydają się towarzystwu podejrzane, to-ż nic prostszego jak odrzucić propozycje klijenta i odmówić zawarcia z nim umowy ubezpieczeniowej.

M.

NA MARGINESIE BERLIŃSKIEGO KURSU UBEZPIECZENIOWEGO.

DO pojęcia ubezpieczenia wchodzą, jak to wykazał niedawno profesor uniwersytetu paryskiego Joseph Hémard w dziele pod tyt. „Théorie et pratique des assurances terrestres", trzy elementy: ekonomiczny, prawniczy i techniczny. Z wiedzą ubezpieczeniową, która musi jednoczyć w sobie takie trzy różne dziedziny, nie może się mierzyć żadna inna wiedza życia finansowego. Wskutek swej różnorodności nauka ubezpieczeniowa nie jest nauką suchą lecz bardzo interesującą. Przytem czyni ją specjalnie pociągającą ten fakt, iż jest najściślej połączoną z życiem praktycznem. Oddziaływanie wzajemne teorji na praktykę i praktyki na teorję jest bardzo żywe.

Moment ten rozumieją bardzo dobrze praktyczni Niemcy. Jak wysoko jest postawiona nauka ubezpieczeniowa w Niemczech wystarczy powiedzieć, iż prawie na każdym uniwersytecie niemieckim są specjalne katedry czyto dla ubezpiecze-

niowości (Versicherungswesen) wogóle, czy to dla pewnych specjalności z dziedziny ubezpieczeń jak: prawo ubezpieczeniowe, matematyka ubezpieczeniowa, medycyna ubezpieczeniowa i ubezpieczenia społeczne. Katedry te są obsadzone przez znakomitych teoretyków, których prace naukowe centralizują się w Niemieckim Związku dla Wiedzy Ubezpieczeniowej (Deutscher Verein für Versicherungswissenschaft), a właściwie w wydawanem przez ten Związek czasopiśmie Zeitschrift für Versicherungswissenschaft. Przegląd prawie wszystkich tych znakomitości dał dwutygodniowy kurs ubezpieczeniowy, który się odbył w kwietniu b. r. w Berlinie w imprezie powyższego Związku. Nazwiska takie jak: Berger, Bruck, Ehrenberg, Ehrenzweig, Florschütz, Hagen, Henne, Lorey, Manes, Moldenhauer, Riebesell, Rohrbeck, Wörner — są znane w całym świecie asekuracyjnym, dlatego też kurs ten stanowił niebywałą — rzecz zrozumiała — atrakcję.

Wprawdzie w zaproszeniu na kurs czytało się, że celem jego jest pogłębienie ogólnego i fachowego wykształcenia wyższych urzędników Towarzystw ubezpieczeniowych, jednakże plan wykładów był tak ułożony, że powyższy cel słabo mógł być osiągnięty. Organizatorzy kursu chcieli w ciągu dwu tygodni dać słuchaczom wiadomości z każdej dziedziny ubezpieczeń a dali luźne fragmenty w odczytach niekiedy świetnie opracowanych i wygłoszonych, odnoszących się do pewnych specjalnych, czasem zbyt specjalnych i lokalnych kwestyj. Poglądu na całość nie otrzymała żadna ważniejsza gałąź ubezpieczeń. Można było otrzymać pewne rozszerzenie wiadomości ubezpieczeniowych ale nie ich pogłębienie.

Miałem wrażenie, iż poprzez wykłady przebijała się nuta sławienia niemieckiej myśli ubezpieczeniowej. I tak według Ehrenzweiga najlepszą ustawą o umowie ubezpieczeniowej jest ustawa niemiecka. Austrjacka jest tylko kopją tamtej, w pewnych punktach pogorszoną, w pewnych ulepszoną. Ustawy i projekty ustaw innych krajów nie robią nic innego jak tylko naśladują ustawę niemiecką a tam gdzie od niej odstępują popełniają grube błędy. Zasadnicza linja ustawodawstwa ubezpieczeniowego rozpoczyna się od ustawy niemieckiej i na niej się kończy. Zaś Dorn mówiąc o linjach rozwoju niemieckich ubezpieczeń, wskazał, że linje takie są dwie: jedna zmierza do łączenia coraz więcej ubezpieczeń w jedną polisę (Einheitspolizze), druga, wprost odwrotna, charakteryzuje się ustawiczną specjalizacją i tworzeniem coraz to nowych działów ubezpieczeń. Że rozwój ten zaczął się poza Niemcami (w Anglji) nie wspomniano ani słówkiem. Inny znów prelegent w wykładzie p. t. „Wybitni praktycy ubezpieczeniowi w przeszłości", daje biografje niemieckich osobistości, zaczynając od pastora Dawida Hansemann'a, założyciela Towarzystwa Aachener und Münchener.

Rzadkie były natomiast głosy krytyczne, może jednak najcharakterystyczniejszy moment ubezpieczeń w Niemczech podniósł Moldenhauer, podając nie bardzo przychylnej krytyce koncerny ubezpieczeniowe w Niemczech. Tak jak wogóle w nauce ekonomji występuje się przeciwko wielkim trustom—tak samo i w dziedzinie ubezpieczeń trusty nie cieszą się —jak z tego widać— dobrą opinją u teoretyków. Kto wie, czy strustowanie przeważnej liczby zakładów ubezpieczeniowych nie przyczynia się właśnie w dużej mierze do obecnej fatalnej sytuacji ubezpieczeń, zwłaszcza ogniowych, w Niemczech.

Naogół wykłady teoretyczne nie przyniosły nic nowego do wiedzy ubezpieczeniowej, mimo że wykładającymi byli prawie wszyscy najlepsi teoretycy niemieccy. Słuchającemu tych wykładów mimo woli nasuwała się wątpliwość, czy też istotnie jest prawdą to, w co się powszechnie wierzy, że Niemcy dzierżą prymat na polu nauki ubezpieczeniowej. Doszedłem do przekonania, że prymat ten jednak utracili. Oto kilka charakterystycznych spostrzeżeń, na podstawie których doszedłem do powyższego wniosku:

Jeden z najwybitniejszych znawców prawa ubezpieczeniowego w Niemczech profesor Hagen oparł swój wykład p. t. „Właściwości ubezpieczeń od odpowiedzialności cywilnej", na wspomnianem na początku dziele profesora Hémarda,

zaznaczając na wstępie swą radość z powodu tego, że Manes przez swą recenzję w Zeitschrift für Versicherungswissenschaft zwrócił uwagę świata naukowego niemieckiego na powyższe dzieło. Gdy jednak Manes w swej recenzji był jeszcze nieco powściągliwym w podkreślaniu wartości tego dzieła, któremu — śmiem twierdzić — niema równego w całej literaturze asekuracyjnej niemieckiej, uczynił to w całej pełni Hagen i oparł na tem dziele cały swój wykład, podkreślając subtelności w niem zawarte, a będąc samodzielnym tylko w wywodach o waloryzacji zaległych odszkodowań, w której to materji, mającej zresztą znaczenie więcej lokalne, jest podobno profesor Hagen znawcą bezkonkurencyjnym.

Profesor Riebesell, sławny w Niemczech matematyk ubezpieczeń rzeczowych, wygłosił odczyt p. t. Matematyka ubezpieczeń ogniowych. Ehrenzweig, w artykule w „Oesterreichische Revue“ omawiającym, zresztą dość krytycznie, kurs berliński, nazywa Riebesell'a twórcą matematyki ubezpieczeń rzeczowych. Mnie się jednak zdaje, że tak nie jest, gdyż Riebesell swoją matematykę ogniową oparł na teorji duńczyka Burreau (Dr. Carl Burreau „Die Grundlagen der Statistik“) a wykład jego nie był niczem innem, jak streszczeniem i uprzystępnieniem tej teorji. Wykład Riebesell'a miał ponadto tę niższą wartość od książki Burreau'a, że zwracał tylko uwagę na czysto techniczną stronę matematyki ubezpieczeń ogniowych, nie podnosząc jej strony ekonomicznej, którą dzieło Burreau'a słusznie obszernie uwzględnia. Strona ta obecnie w czasach ogólnego zaniku statystyki u przeważnej liczby Towarzystw ubezpieczeniowych powinna być przy każdej sposobności i na każdem miejscu podkreślana. Jeśli się będzie, gdzie można, powtarzało za Burreau'em, że premje nie powinny być oznaczane na oko i mniejwięcej lub też stosownie do wymagań rynku konkurencyjnego, lecz że powinny one być ściśle wypracowywane według techniki matematycznej, wtedy wywalczyłoby się z czasem zrozumienie dla tego postulatu, będącego ideałem, na osiągnięciu którego polega postęp na polu ubezpieczeń.

Z całego szeregu innych wykładów widać było, że także i na polu ubezpieczeń życiowych nowych myśli i postępu spodziewać się należy z poza Niemiec a to: z Anglji, Szwecji, Danji lub Holandji.

Jeżeli wykłady poświęcone stronie teoretycznej zbytnio nie zaimponowały, to wykłady z dziedziny praktycznej ubezpieczeń, a więc o organizacji, o akwizycji, o statystyce, o reasekuracji i t. d. stały na wysokim poziomie. Słuchając tych prelegentów, niekiedy wybitnych praktyków, ugruntowywało się w przekonaniu, że najważniejszą i do prosperowania każdego Towarzystwa ubezpieczeń niezbędną rzeczą jest — jak to się przebijało w wykładzie prawie każdego z nich — tylko tężyzna osobista pracowników ubezpieczeniowych. Najlepiej urządzone Towarzystwo, zaopatrzone w najnowocześniejsze maszyny biurowe nie wiele zrobi, jeśli nie będzie posiadało tęgich pracowników. Kilku tęgich pracowników jest więcej wartych, niż najlepiej urządzony aparat biurokratyczny. To jest fakt, który w dzisiejszych warunkach pracy ubezpieczeniowej w Niemczech jest powszechnie uznawany. To też i gdzie indziej wcześniej czy później musi się przyjść do przekonania, że w obecnych warunkach wydajność pracy ubezpieczeniowej pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do wartości tężyzny osobistej poszczególnych pracowników ubezpieczeniowych. Nie co innego miał na myśli Manes mówiąc o racjonalnem prowadzeniu przedsiębiorstw ubezpieczeniowych. Aby prowadzenie przedsiębiorstwa było racjonalnem musi w niem panować rozum (ratio). Rozum i celowość muszą panować w każdej sekcji przedsiębiorstwa ubezpieczeniowego. Zależy to przedewszystkiem od kierowników sekcyj. Każdy wyższy urzędnik ubezpieczeniowy winien mieć dostateczne wykształcenie ogólne, następnie wykształcenie fachowe, wreszcie powinien się nieprzerwanie dokształcać i śledzić postęp na polu ubezpieczeń. Naczelny dyrektor Towarzystwa „Allianz“ Schmitt mówiąc o organizacji zewnętrznej i o kwestji kosztów, zaznaczył odrazu, że ujęcie schematyczne tej sprawy i jego ocena są z góry problematyczne, gdyż wszyst-

ko tu zależy od tężyzny osobistej pracowników .Kwestja osób jest kwestją najważniejszą dla organizatora. Jest wszystko jedno, czy się przyjmie do organizacji system biurowy, polegający na decentralizacji i filjach, czy też system ajenturalny, oparty na centralizacji i generalnych agenturach, jeśli tylko się będzie rozporządzało dostateczną ilością tęgich pracowników. Tęgi kierownik potrafi utrzymać przy swojem Towarzystwie dobry sztab akwizytorów, płacąc im nawet o wiele niższą prowizję, niżby otrzymali w Towarzystwach konkurencyjnych, jeśli pracując z nim z satysfakcją, będą widzieli, że poza zyskiem materjalnym otrzymują odeń coś więcej.

Moment powyższy może najlepiej został uwypuklony w wykładzie Rohrbecka o akwizycji i o akwizytorach. Rohrbeck wyszedł ze słusznego założenia, że w ostatecznej linji o powodzeniu danego Towarzystwa ubezpieczeniowego decydują dobrzy akwizytorzy. Rozróżniamy wprawdzie akwizycję rzeczową i akwizycję osobistą, lecz akwizycja rzeczowa t. j. reklama nie jest właściwą dla ubezpieczeń. Jest ona po pierwsze zbyt kosztowną, czy będzie się odbywać w formie cyrkularzy z ofertami, czy też w formie ogłoszeń w dziennikach, plakatami i na filmie, po wtóre w tak poważnej i świętej sprawie, jaką są ubezpieczenia, nie może być reklama, na wzór amerykańskiej, przesadzoną. A w obecnych czasach inna reklama na publiczność nie działa. Najlepiej jeszcze nadaje się do reklamy ubezpieczeniowej radio, jednak raczej dla uświadamiania i pouczania publiczności o roli ubezpieczeń. Ubezpieczenia zdane są więc w przeważnej części na akwizycję osobistą. Wskutek tego musi się mieć dobrych akwizytorów. Przez dobrego akwizytora rozumie prelegent osobistość znaną w swoim okręgu i znającą swój okręg, znającą stosunki i zwyczaje swojego okręgu. Akwizytor musi mieć doświadczenie, musi być dobrym psychologiem i znawcą ludzi, musi być wykształcony ekonomicznie i społecznie a swój fach musi znać gruntownie. Musi być dumny ze swego zawodu, gdyż przyczyniając się do dobra ogółu, służy dobrze swojej ojczyźnie. Musi być sam oszczędny i gospodarny, aby publiczność miała do niego zaufanie, gdyż jest prawie regułą, że nieufność publiczności do ubezpieczeń rodzi się z nieufności do akwizytora. Mam wrażenie, że obecnie akwizytor mający takie przymioty jest jeszcze w sferze ideału, lecz że w Niemczech do tego ideału się dąży w tem zrozumieniu, że w obecnych warunkach praca ubezpieczeniowa jest pracą ciężką, do której wykonania trzeba mieć odpowiednich ludzi. I zdaje mi się, że i gdzieindziej nadchodzi taki czas, że tylko Towarzystwa posiadające odpowiednich ludzi, a zwłaszcza dobrych akwizytorów, będą mogły prosperować. Czem prędzej Towarzystwa do tego ideału się zbliżą tem będzie lepiej i dla nich i dla publiczności, dla której w ostatecznej linji Towarzystwa te pracują.

Przykładem, jakie się w Niemczech ma zrozumienie dla uprzystępnienia szerszej publiczności idei ubezpieczeń, był wykład Blase'go o reformie istniejących warunków ubezpieczeń. Tak strona formalna jak i merytoryczna tych warunków ubezpieczeń jest obecnie taka, że musi budzić u publiczności nieufność do ubezpieczeń wogóle. Ułożone są w języku ciężkim, są nieprzejrzyste i zawiłe, tak że nawet dla fachowców — cóż dopiero mówić o laikach — częstokroć nie są jasne i zrozumiałe. Jako przykład odczytał prelegent jedno postanowienie z warunków ogniowych, o kilku zdaniach, nad którem biedził się on — a więc wybitny fachowiec — kilka godzin, zanim je zrozumiał. Chodziło w tem postanowieniu o rzecz całkiem prostą, mianowicie o kwestję odpowiedzialności Towarzystwa ubezpieczeń w razie zmiany miejsca objektu ubezpieczonego. Ta sama rzecz ujęta językiem jasnym i prostym jak to uczynił prelegent—staje się odrazu zrozumiałą. Nic więc dziwnego, że publiczność nie mogąc przeczytać ze zrozumieniem warunków ubezpieczeń, przypuszcza, że zawarte tam są różne finezyjne sztuczki, które mają na celu uwolnienie Towarzystwa ubezpieczeń od odpowiedzialności w razie szkody i sporu z ubezpieczonym. Rozumiejąc dobrze tę okoliczność Towarzystwa

niemieckie utworzyły komitet dla zreformowania istniejących warunków ubezpieczeń. Komitet ten wypracował odnośne projekty i przedłożył Urzędowi Nadzoru do zatwierdzenia. Być może, że w chwili pisania tych słów, zatwierdzenie to już nastąpiło. Reforma uwzględnia jedynie stronę formalną warunków ubezpieczeń a więc przedewszystkiem stara się o język jasny i prosty a następnie — co jest pochwały godną nowością — eliminuje z warunków ubezpieczeń wszystkie postanowienia ustawowe. Wskutek tego same warunki będą krótkie, zwięzłe i przez to przejrzyste a zawierać będą tylko specjalne warunki ubezpieczeń oraz zmiany i uzupełnienia postanowień ustawy ubezpieczeniowej. Ponieważ jednak stosunek ubezpieczeniowy jest unormowany przez ustawę o umowie ubezpieczeniowej, o której ubezpieczeni przeważnie nie mają pojęcia, przeto dla ich informacji załączony będzie do warunków ubezpieczeń krótki i najniezbędniejszy wyciąg z ustawy o umowie ubezpieczeniowej. Przez to rozgraniczenie na właściwe warunki ubezpieczeń i na postanowienia ustawy o umowie ubezpieczeniowej osiągnie się ponadto tę korzyść, że ubezpieczeni będą widzieć, że to, co niejednokrotnie uważają za finezyjne sztuczki Towarzystw ubezpieczeniowych, jest postanowieniem ustawowem. Ponadto reforma stara się o dalsze uproszczenie przez możliwe jednakowe unormowanie warunków ubezpieczeń dla wszystkich działów. W jakim kierunku powinna iść reforma strony merytorycznej warunków ubezpieczeń, zaznaczył prelegent tylko odnośnie do ubezpieczeń ogniowych. Chodzi tu także—jak przy każdej zmianie warunków ubezpieczeń — o postęp na korzyść ubezpieczonych. Chodzi mianowicie o rozwiązanie problemu odszkodowania w pełnej wartości, jaką miałby zniszczony objekt w stanie nowym. Być może, że rozwiązanie tego problemu nastąpi w związku z rozwojem ubezpieczeń na niezmienną trwałość rzeczy (Sachlebensversicherung). Jest to jednakże muzyką przyszłości.

Kończąc z braku miejsca te luźne uwagi, które mi się nasunęły, jako pierwsze wrażenie po wysłuchaniu wykładów, nie mogę nie wyrazić podziwu dla organizatorów kursu, którzy w obecnych, wszędzie tak trudnych warunkach, potrafili doprowadzić do skutku tak wielkie dzieło. Praca tylu znakomitych uczonych i wybitnych praktyków przyczyni się niewątpliwie do dalszego postępu na polu ubezpieczeń. Zbiór wykładów, który wkrótce ukaże się drukiem w dwu wielkich tomach, będzie skarbnicą, do której niejednokrotnie wypadnie sięgnąć jako do cennego źródła dla pracy na polu ubezpieczeń.

Dr. Józef Kowal.

W Krakowie w czerwcu 1926.

ORGANIZACJA KONTROLI NAD DZIAŁALNOŚCIĄ AGENTÓW UBEZPIECZENIOWYCH.

PRZED niejakim czasem wypadło mi raz być ekspertem u sędziego śledczego, w sprawie o pożar w gospodarstwie, położonem samotnie u pewnego włościanina, podejrzanego o umyślne podpalenie swego majątku, w celu otrzymania od towarzystwa ubezpieczeniowego odszkodowania za pożar. Dane, zebrane przez policję w sprawie tego pożaru, ustalały między innemi co następuje: ubezpieczyciel ubezpieczył niewymłócone zboże już po opieczętowaniu przez komornika stodoły na tej podstawie, że zboże to było przedmiotem sporu; dalej, ubezpieczyciel pertraktował o sprzedaż tego zboża za cenę 1250 złotych, a tymczasem ubezpieczył je na 3000 zł.; wreszcie stodoła była ubezpieczona na 1400 zł.

podczas gdy jej wartość, przy najwyższem oszacowaniu, mogła wynosić conajwyżej 400—500 zł.

Już po dokonaniu ekspertyzy sędzia śledczy, w prywatnej ze mną rozmowie, twierdził, że chociaż cały szereg świadków wykazał, iż ubezpieczyciel ten ubezpieczył swój majątek na sumę, znacznie przewyższającą jego istotną wartość, to jednak niema żadnej słusznej podstawy, ażeby ubezpieczyciela pociągnąć do odpowiedzialności pod zarzutem podpalenia. Ja mogę—mówił sędzia śledczy—ubezpieczyć swój majątek na sumę, choćby np. pięciokrotnie przewyższającą jego istotną wartość; spłonie — tem lepiej, będę miał wszystko nowe; przecież i składkę ubezpieczeniową płacę za to właśnie odpowiednio wyższą.

I sprawę tę, pomimo całej oczywistości podpalenia, sędzia śledczy skierował na umorzenie.

Trzeba zaznaczyć, że ogromna liczba takich spraw nie dochodzi wcale do procesu sądowego, albowiem już podczas dochodzenia pierwiastkowego skarb nie uważa dla siebie za właściwe występować w charakterze prywatnego oskarżyciela (pozywającego przed sądem cywilnym), a pozostawia całą inicjatywę władzom sądowym. No, a lokalny agent, jako reprezentant towarzystwa ubezpieczeniowego, nie jest wprawdzie obojętnym, biernym obserwatorem, przeciwnie, jest zainteresowany sprawą, ale zainteresowany w tym kierunku najczęściej, ażeby sprawa przyjęła obrót, pomyślny dla ubezpieczyciela, t. j. aby ubezpieczyciel otrzymał jaknajprędzej odszkodowanie.

Wogóle należy stwierdzić, że brak kierowniczych prawideł, któreby normowały stosunki prawne pomiędzy towarzystwami asekuracyjnemi a ubezpieczycielami, stanowi poważną i bardzo dotkliwie dającą się odczuwać lukę w naszem ustawodawstwie. W decyzjach np. rosyjskiego Senatu, z czasów cesarstwa, znajduje się dużo cennych wskazówek, dotyczących rozmaitych sytuacyj konkretnych, pozostających w związku z prawem ubezpieczeniowem, i doświadczony prawnik może się tem posiłkować przy wyprowadzaniu wniosków dla tego czy innego konkretnego wypadku, natomiast młodzi i niedoświadczeni sędziowie śledczy nic o tych wszystkich rzeczach nie wiedzą, skoro samo ustawodawstwo nic o nich nie mówi.

A więc w związku np. z wyżej przytoczonym wypadkiem. Zarówno w ustawach jak i w warunkach, wymienionych w polisach ubezpieczeniowych, bywa niejednokrotnie wypowiadana zasada, że ubezpieczenie nigdy nie powinno być dla ubezpieczyciela środkiem dla osiągnięcia zysku, a jedynym celem ubezpieczenia jest wyrównanie rzeczywistych strat w majątku, który ucierpiał od pożaru. Zasada ta wypływa z kolei z tej podstawowej i ogólnej reguły prawnej, że nikomu nie wolno wzbogacać się na rachunek cudzy i z cudzą krzywdą. Tę zasadę nieraz wypowiadał departament kasacyjny rosyjskiego Senatu Rządzącego w swoich rozstrzygnięciach spraw ubezpieczeniowych. A jednak przecież, nie bacząc na to wszystko, bardzo wiele osób ubezpiecza swoje mienie na sumy, znacznie przewyższające rzeczywistą wartość mienia, i w rzadkich tylko wypadkach takie nadmierne oszacowania służą za podstawę do oskarżenia ubezpieczyciela o zbrodnię podpalenia, o ile brak na to innych poszlak, bardziej obciążających.

Pogląd ten — że wolno ubezpieczać ponad wartość mienia — wyznają nietylko liczne osoby z pośród szerokiej publiczności, ale częstokroć również i osoby, należące do kół sądowniczych, jak to widać właśnie z wyżej zacytowanej rozmowy z sędzią śledczym.

Przytoczę teraz jeszcze jeden przykład z mojej długoletniej praktyki ubezpieczeniowej. Otrzymuję raz ze Smoleńska od agenta zawiadomienie o pożarze w pewnem gospodarstwie włościańskiem, przyczem spłonął dom mieszkalny wraz ze śpichrzem, ubezpieczone na łączną sumę 3500 rubli. Przyjeżdżam do Smoleńska i, po zaznajomieniu się ze sprawą, nabieram przeświadczenia, że i w tym wypadku mamy do czynienia z faktem nadmiernego oszacowania przedmiotu. Postanawiam więc pojechać osobiście na miejsce pożaru. Ale agent doradza mi

zawezwać do Smoleńska ubezpieczyciela i tutaj z nim załatwić całą sprawę. Wszystko jedno — mówi on — trzeba będzie wypłacić całą sumę ubezpieczenia, ponieważ drewniane budynki spłonęły tak doszczętnie, że ani jedna belka nie ocalała; gdy ubezpieczyciel przybędzie do Smoleńska, to może uda się utargować od niego jakieś 100—150 rubli. Po co tłuc się — mówi on — bez potrzeby 48 wiorst końmi! Ja jednak nie zgodziłem się z jego poglądem i udałem się na miejsce wypadku. Po przybyciu na miejsce zacząłem od tego, że sprowadziłem z najbliższej wioski trzech doświadczonych chłopów, obeznanych zę sprawą wznoszenia budowli, i przystąpiłem do spisania protokółu oględzin. I oto co się okazało w rezultacie badań: Ubezpieczyciel nabył tę działkę gruntu z lasem, przed 6 laty i natychmiast sam osobiście i ze swego własnego drzewa wybudował drewniany domek ze stodółką pod jednym dachem. Przemieszkawszy w tym budynku trzy lata, sprzedał go na wieś na rozbiórkę za ...100 rubli! Następnie, dokładnie w tem samem miejscu, wybudował nowy dom ze stodołą, również pod jednym dachem, i ubezpieczył je na sumę 3500 rubli, przy ocenie na sumę 4000 rubli. Należy jeszcze dodać, że przy kupnie gruntu już znajdował się na nim mały drewniany śpichlerzyk; więc i ten budynek, przy ubezpieczaniu tamtych, został ubezpieczony na sumę 600 rubli, przy ocenie na 800 rubli. Ten właśnie śpichlerzyk nie spłonął przy pożarze; i on to właśnie jeszcze wzmocnił moje podejrzenie co do wygórowanego ustalenia sumy ubezpieczenia całości, albowiem okazało się, że ten śpichlerzyk nie nadaje się do niczego, jak tylko chyba do rozbiórki na opał. Proszę tedy rzeczoznawców, aby ocenili wartość śpichlerzyka. Oceniają go na 50—75 rubli; ale ubezpieczyciel upiera się, aby go oszacować na 100 rubli. Gdy już spisałem cały protokuł oględzin i wszyscyśmy go podpisali, zwróciłem się do ubezpieczyciela z następującem pytaniem: Dopiero co pan sam ocenił ten śpichlerzyk na 100 rubli, a przy ubezpieczeniu ocenił go pan na 800 rubli, t. j. na ośmiokrotną wartość, i ubezpieczył go pan na 600 rubli. Jakże-to tak? Na pytanie to ubezpieczyciel nie dał żadnej zgoła odpowiedzi. Zadaję mu tedy drugie pytanie: Trzy lata temu sprzedał pan dom ze stodołą na rozbiórkę za 100 rubli, a trzy miesiące temu ubezpieczył pan takiż dom ze stodołą na 3500 rubli?! Na to ubezpieczyciel odpowiada, że nowy budynek był dłuższy i szerszy od poprzedniego budynku o $1/3$ część długości i szerokości, a pozatem wogóle teraz i materjały zdrożały i robocizna. Replikuję na to, że na $1/3$ część budynku należy jeszcze doliczyć 33 ruble, a co się tyczy wzrostu cen, to jeżeli nawet obliczyć to na 100%, to i tak rachunek przedstawia się w następujący sposób: 100+33+133= 266 rubli. Jakim-że więc sposobem można doprowadzić ocenę aż do 4000 rubli?!

Korzystając z przewidzianego w warunkach polisowych prawa dokonania, już po pożarze, powtórnego oszacowania mienia, poprosiłem rzeczoznawców o przedstawienie mi kosztorysu nowego, oczywiście identycznego, budynku na temże miejscu. W rezultacie ich obliczenia wypadła suma ...378 rubli. Dla zaokrąglenia dodałem jeszcze 22 ruble, a więc wyszło 400 rb., i ubezpieczyciel, bez chwili namysłu, i bez żadnego wahania, zaakceptował to obliczenie i podpisał odpowiednią deklarację. Jak wynika z powyższego przedstawienia sprawy, zdaje się nie ulegać watpliwości, że ubezpieczyciel, mając na uwadze wysokie oszacowanie budynku, sam go spalił, w nadziei dobrego „zarobku“, — tylko że na ten raz nie powiodło się. Gdy powróciłem do Smoleńska i pokazałem agentowi podpisaną deklarację na rubli 400 zamiast 3500, to aż za głowę się złapał. Po zażądaniu wyjaśnień okazało się wkrótce, że biurowy pracownik przyjął zgłoszone ubezpieczenie zaocznie, albowiem poprostu polenił się pojechać na miejsce aby sprawdzić wszystkie dane. Ostatecznie na całą sprawę machnięto ręką, tak że do procesu nie doszło. Takie wypadki, jak wyżej przytoczony, zachodzą wprost masami.

Wyżej wspomniałem o lukach naszego ustawodawstwa ubezpieczeniowego, a teraz z kolei wspomnę o innych źródłach zła, jak: niewłaściwe pojmowanie przez agentów działalności ubezpieczeniowej, dalej, poprostu niedbalstwo niejed-

nego agenta w wykonywaniu przyjętych na siebie obowiązków, a wreszcie w niektórych wypadkach wprost niesumienność lub wręcz nieuczciwość agenta.

Kwestja agentów i agentur — to kwestja pierwszorzędnej wagi w zakresie ubezpieczeń. To-też już i mówi się i pisze się, wciąż w kółko, ale też całkiem słusznie, że całe zło polega na nieumiejętnem dobieraniu agentów, czyli na nieumiejętności pozyskiwania na te stanowiska ludzi godnych, którzyby potrafili z honorem i godnością pełnić rolę pośredników, ogniw, pomiędzy towarzystwami ubezpieczeniowemi a klijentelą.

Owszem, przyznaję, że i przed wojną zdarzało się, iż na stanowisko agenta dostawała się jednostka niegodna, wprost marna, ale to były pojedyńcze wyjątki. Naogół zaś towarzystwa asekuracyjne, zwłaszcza towarzystwa solidne, przy doborze agentów bardzo starannie zbierały informacje co do ich curriculum vitae, położenia socjalnego i opinji, jaką mają; w tych warunkach agentura ubezpieczeniowa, zwłaszcza o ile chodzi o ubezpieczenia ogniowe, cieszyła się opinją zajęcia bardzo solidnego.

Wiem to z doświadczenia, — a i każdy może to obserwować również i obecnie, — że gdzie tylko agentura znajduje się w rękach człowieka solidnego, uczciwego, tam ubezpieczyciele nie interesują się zgoła, w którem mianowicie towarzystwie asekuracyjnem jest ubezpieczone ich mienie; wystarcza im świadomość, że załatwił to solidnie ten a ten agent, cieszący się jaknajlepszą opinją. Tem się też tłomaczy, że tu i owdzie jakieś drugorzędne towarzystwo bije towarzystwa pierwszorzędne dzięki zaletom swego agenta. Ale takich sumiennych agentów widujemy teraz, niestety, o wiele rzadziej, w porównaniu z tem jak bywało dawniej. Natomiast coraz częściej można widzieć świeżo upieczonych agentów, rekrutujących się z zupełnie nieodpowiednich środowisk, jak np. zbankrutowanych sklepikarzy, drobnych handlarzy, byłych subjektów, rzemieślników bez zajęcia i t. p.; śród ludzi tego pokroju nierzadko trafiają się indywidua z bardzo zagadkową przeszłością,—nie mówiąc już o ich zupełnem nieuctwie w branży ubezpieczeń. Dążenie takich agentów do zwerbowania łap-cap możliwie największej liczby klijentów nie daje się niczem pohamować. O subjektywności i objektywności ryzyka, oczywiście, nic wiedzieć oni nie chcą — to ich nie interesuje — a zresztą o znaczeniu tego nie mają oni najmniejszego pojęcia; wszak są im obce najelementarniejsze zasady z dziedziny ubezpieczeń. Udzielanie nieodpowiedniego rabatu z obowiązujących taryf ubezpieczeniowych, zgoda na niewłaściwy kredyt długoterminowy, specyficznie błędne stosowanie prawideł, dotyczących kategorji i klasy ryzyka, — wszystko to są zjawiska codzienne w działalności dzisiejszych agentów; a do tego trzeba jeszcze wspomnieć o skandalicznych nieraz metodach werbowania klijenteli. W takiej atmosferze dochodzi się też do tego, że niejeden przeciętny ubezpieczyciel nie poczytuje sobie za grzech oszukać instytucję ubezpieczeniową, podobnie jak jest zdolen oszukać np. administrację państwową czy komunalną, kolej, monopol i t. p. Jednem słowem, to już jest fakt, że do szeregów solidnych, rozsądnych i doświadczonych agentów wkradło się w ostatnich latach bardzo wiele jednostek, nie mających żadnych kwalifikacji do działalności ubezpieczeniowej.

Klijentelę przywabia się teraz niejednokrotnie zapomocą wygórowanego szacowania ubezpieczanego majątku oraz obietnic hojnego rozrachunku w razie wypłacania odszkodowania za pożar. Na tem tle wytworzyło się zjawisko, że ubezpieczenie w wielu razach przestaje już pełnić swoją właściwą rolę, mianowicie rolę środka zabezpieczenia się od katastrofy, a staje się natomiast jakąś loterją, przy której wypadek pożaru jest uważany już nie za klęskę, a przeciwnie, za wygrany los. W takiej atmosferze słuszne początkowo pojęcia wielu agentów o samej istocie i zasadach działalności ubezpieczeniowej ulegają z czasem wypaczeniu, aż wreszcie całkiem ulatniają się z ich głów, ustępując miejsca z gruntu fałszywym zapatrywaniom, a niejednokrotnie i nieuczciwym postanowieniom. W ten

sposób wytworzył się wreszcie specyficzny typ takich „działaczy“, którzy już zawczasu, a mianowicie już w chwili zawierania umowy ubezpieczeniowej, wchodzą w występne porozumienie z fachowymi spekulantami od spekulacyj pożarowych; tacy „działacze“ dokonywują więc dwojakiego rodzaju ubezpieczeń: „z podpaleniem“ i „bez podpalenia“. Dzięki skwapliwym usługom agentów tego typu musiał oczywiście coraz bardziej rozwijać się wśród publiczności apetyt do łatwego wzbogacenia się... zapomocą pożarów.

Trzeba więc zapytać: gdzież tkwią korzenie tego zła? Odpowiedź jest oczywista: tym korzeniem jest niedocenianie wagi agentury i w związku z tem bylejakie jej zorganizowanie.

Nasze towarzystwa ubezpieczeniowe wydają, jak wiadomo, ogromne sumy pieniędzy, ale właśnie nie na organizację należytą agentury, a na administrację prowincjonalną.

Przed wojną rejon wileński, czyli t. zw. kraj północno-zachodni, składał się z 7 gubernji: wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej i smoleńskiej, — i tylko 2 towarzystwa ubezpieczeniowe, „Rosja“ i „Salamandra“, miały w Wilnie swoje oddziały, pracujące na całym obszarze tego rejonu, a i to miały je dla tej uzasadnionej przyczyny, że uprawiały intensywną działalność w dziedzinie ubezpieczeń życiowych; pozostałe zaś towarzystwa ubezpieczeniowe miały w Wilnie nie oddziały, a tylko albo główne agentury, którym podlegali agenci z całego rejonu, albo inspektoraty okręgowe. I wszystkie te towarzystwa, przy takiej organizacji, potrafiły doskonale podołać zapotrzebowaniom klijenteli z całego tak wielkiego rejonu.

Obecny rejon wileński jest bardzo mały w porównaniu z przedwojennym, a jednakowoż cóż tam teraz obserwujemy? Otóż obserwujemy, że bardzo liczne towarzystwa ubezpieczeniowe mają obecnie w Wilnie i w Białymstoku wielkie kosztowne filje—z dyrektorami, wicedyrektorami, szefami kancelarji i personelem pomocniczym!

Otóż czy nie byłoby rozsądniej i bardziej celowo zupełnie skasować cały ten ciężki, kosztowny i całkiem niepotrzebny aparat, skupiając natomiast całą uwagę na należytem zorganizowaniu ajentury? Wszak akcja agentów jest najistotniejszą częścią, jest fundamentem pracy ubezpieczeniowej. Powodzenie działalności ubezpieczeniowej zależy wszak w pierwszym rzędzie od solidnego postawienia sprawy agentury.

Dla przeprowadzenia sanacji w dziedzinie ubezpieczeń na terytorjum, które mnie tu specjalnie zajmuje, t. j. w województwach wileńskiem, nowogródzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem, i dla postawienia sprawy ubezpieczeń na należytej wysokości, jest nieodzownie konieczną gruntowna przebudowa, gruntowna reorganizacja tej dziedziny. Zamiast całej tej falangi dyrektorów, wicedyrektorów i szefów kancelarji wystarczyłoby mianować w każdem województwie — albo nawet jednego na dwa województwa — inspektora-organizatora, którego obowiązki obejmowałyby zarówno organizację jak i kontrolę, a więc powinien on bacznie śledzić przebieg pracy ubezpieczeniowej na miejscach działalności agentów, a zatem często odwiedzać agentury, no i kontrolować dokonane ubezpieczenia zapomocą osobistego i naocznego zaznajamiania się z objektami ubezpieczeń. W ten sposób można uchronić towarzystwa od niejednej nieprzewidzianej straty. A przecież wiadomo, że możliwość takich strat jest wielka, zwłaszcza w niektórych działach ubezpieczeń. Np. wszystkie fabryczne ubezpieczenia są związane najczęściej z dużem ryzykiem. Ażeby umożliwić niespóźnioną i skuteczną kontrolę nad takiemi ryzykownemi operacjami, agenci muszą być obowiązani do szybkiego przesyłania inspektorowi okręgowemu szczegółowych danych o takich tranzakcjach. Pozatem inspektor musi mieć możność stale dowiadywać się o stanie majątkowym poszczególnych ubezpieczycieli, o ewentualnych zmianach w tym stanie majątkowym, śledzić, jakie zachodzą zmiany w kon-

junkturze rynkowej w rozmaitych gałęziach życia dospodarczego, tak ażeby w porę dostrzegać zachodzące zmiany okoliczności i stosownie do tego w porę przedsiębrać kroki, zmierzające albo do unieważnienia ubezpieczenia albo do odpowiedniego zmniejszenia sumy ubezpieczeniowej — zależnie od okoliczności. A jeszcze i to trzeba sobie zapamiętać, że bywają czasem pewne objekty, które, naskutek specyficznych lokalnych warunków, lub naskutek konjunktury rynkowej, z powodu nadmiernego ryzyka nie nadają się do ubezpieczenia i powinny być całkowicie wyłączone z tranzankcji ubezpieczeniowych. a już conajmniej mają być przyjmowane do ubezpieczenia bardzo oględnie i z wielkiemi zastrzeżeniami. Należycie orjentować się w tem wszystkiem może, oczywiście tylko człowiek miejscowy, zżyty ze stosunkami, a nie świeżo przesiedlony, a przytem wciąż na miejscu przebywający i obserwujący uważnie warunki życiowe miejscowej ludności.

Trzeba liczyć się z tem, że nawet i agent w gruncie rzeczy uczciwy i sumienny może — pod wpływem nieprzewidzianych okoliczności — ulec pokusie i odważyć się na jakiś nie zupełnie czysty postępek, gdy wie, że do kontroli jeszcze daleko. Natomiast gdy musi liczyć się z tem, że kontrola może spaść na niego w każdej chwili, jak grom z jasnego nieba, wowczas jest bardzo wątpliwe, czy odważy się na podobny postępek.

Swego rodzaju piętą achillesową działalności ubezpieczeniowej jest saldo operacyjne agentury.

Niedomaganiom pod tym względem ma właśnie zaradzić sprężysta i umiejętna działalność inspektora okręgowego. Inną słabą stroną ubezpieczeń jest owa dokuczliwa sprawa likwidacji strat pożarowych, — ale o tem pomówimy za innym razem.

M. Miłakowski.

W SPRAWIE REZERWY SKŁADEK*).

OKRES bilansowy nastręcza zwykle materjały do refleksji i różne wątpliwości, które pożytecznie jest wyjaśnić.

Do takich należy niewątpliwie sprawa t. zw. rezerwy składek, nazywanej w bilansach też premją rezerwową lub jeszcze inaczej, którą pragniemy tu poruszyć.

Przedewszystkiem uważamy za wskazane uprzytomnić sobie co znaczy wogóle rezerwa, przy zamknięciu ksiąg za pewien okres. Otóż rezerwa jest to zatrzymanie pewnych funduszów na pokrycie zobowiązań, ciążących na danem przedsiębiorstwie z tytułu uskutecznionych operacji. Tworzy się zatem rezerwę szkód — na pokrycie wydarzonych w tym okresie ale w chwili zamknięcia ksiąg nie zlikwidowanych szkód; rezerwę podatkową — na pokrycie podatków mających być uiszczonemi za ubiegły okres; rezerwę na różnicę kursu — na pokrycie ewent. strat kursowych przy realizacji efektów i dewiz, i t. p.

W stosunku do opłaty składek położenie jednak przedstawia się odmiennie. Ubezpieczający się płaci składkę zgóry za cały rok. Towarzystwo ubezpieczeń w pewnej chwili, zwykle na 31 grudnia, zamyka swoje książki za ubiegły okres; ponieważ jednak ono je zamyka po terminie zamknięcia, na co kładziemy nacisk, to wszelkie zobowiązania z tytułu opłaconej składki w dacie zamknięcia przestały istnieć. Towarzystwo bowiem faktycznie poniosło ryzyko za okres od chwili zawarcia ubezpieczenia do chwili zamknięcia ksiąg i za ten okres zatem należy się

*) (art. dyskusyjny) P. R.

mu bezspornie i bezwzględnie składka. Zobowiązań zatem, w myśl naszej powyższej definicji, z tego tytułu niema żadnych.

Ponieważ jednak polisy biegną po terminie zamknięcia, i mogą oczywiście z tego tytułu powstać szkody, na które musi być odpowiednie pokrycie, więc też część składki za okres od daty zamknięcia do dnia ekspiracji polisy przypada następnemu okresowi. Opłacona składka zatem rozpada się na dwie części: do dnia zamknięcia, i ta jest już zarobiona, i od dnia zamknięcia, czyli nie zarobiona, to co się nazywa unearned premiums, unverdiente Prämie, którą należy przenieść na następny okres.

Każdy książkowy doskonale zna tego rodzaju pozycje: odnajduje się je np. w bilansach interesów bankierskich w postaci przeniesienia procentów zainkasowanych a pobranych za okres przekraczający termin zamknięcia, w postaci przeniesienia dyskonta weksli; dalej w interesach towarowych lub fabrycznych jako np. zaliczki na dostawy mające być wykonanemi w następnym okresie i t. d.

Z powyższego rozumowania wynika jasno, że „rezerwy składek" w ubezpieczeniach rzeczowych wogóle niema. Jest to zupełnie błędne wyrażenie, które należałoby usunąć z bilansów a zastąpić je przez jedynie właściwe wyrażenie „przeniesienie składek".

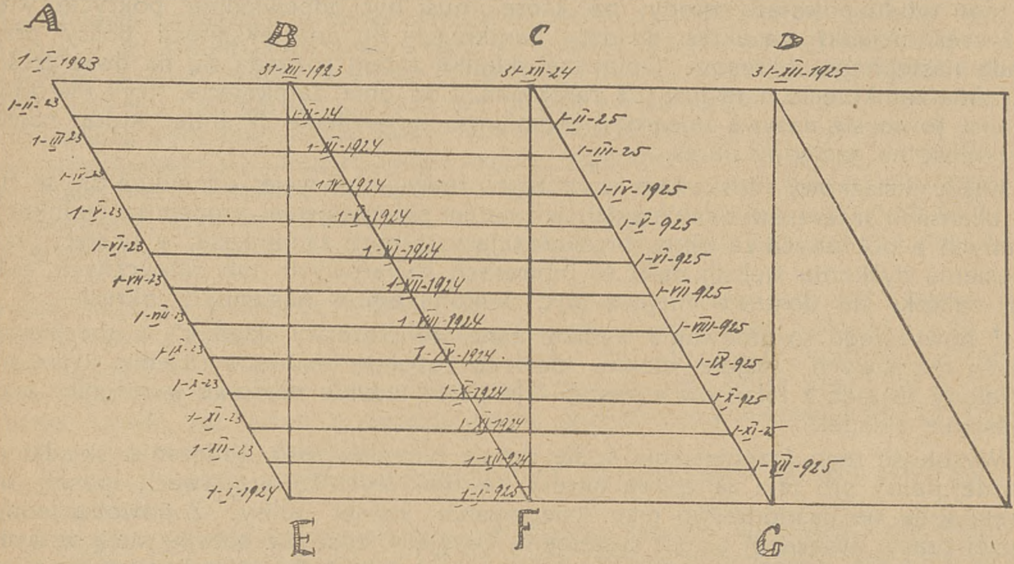
Wysokość tego przeniesienia ściśle da się określić przez obliczenie składki od każdej polisy pro rata za te dwa okresy, i w niektórych Towarzystwach sposób ten praktykuje się każdorazowo przy księgowaniu każdej polisy. Z powodu jednak dużej pracy, związanej z tym systemem, przyjęto stosować stawkę stałą w wysokości minimalnie 40%, a prawo stawkę tę sankcjonowało. Nie bez interesu może będzie przytoczyć, że autorowi niniejszego opowiadał nieżyjący już Dyrektor niemieckiego „Aufsichtsamt" Frhr. prof. von Liebig, że Monachijskie Tow. Reasekuracyjne przez okres 13-o letni obliczało przeniesienie składek pro rata i doszło do przekonania, że stawka 40% zupełnie odpowiada rzeczywistości.

Oczywiście każde Towarzystwo może stosować też wyższą stawkę, ale ta przewyżka stanowi wtedy t. zw. „cichą" rezerwę, (ale nie składek).

Dotąd mówiliśmy tylko o ubezpieczeniach rzeczowych. Jeżeli przejdziemy teraz do ubezpieczeń życiowych, to tu rzeczywiście spotykamy się z wyrażeniem „rezerwa składek", ale tuż obok też z wyrażeniem „przeniesienie składek", i to właśnie dosadnie potwierdza nasze rozumowanie powyższe i określa jasno charakter tych dwuch pojęć. Rezerwa ta służy właśnie na zabezpieczenie tych zobowiązań, jakie Towarzystwo ma wobec swoich ubezpieczonych na życie, zaś przeniesienie stanowi niezarobioną składkę według powyższej definicji, którą należy przenieść na następny okres rachunkowy.

Przyjąwszy raz ten pewnik, że „rezerwy składek" w ubezpieczeniu rzeczowem wogóle niema, — a wobec jasności trudno chyba nie przyjąć go, — należy wyciągnąć stąd pewne konsekwencje, mian. zapytać się w jaki sposób składkę przenieść. Ubezpieczenia u nas zawierają się prawie wyłącznie na rok, z wyjątkiem ubezpieczeń t. zw. krótkoterminowych, np. w rolnictwie albo w przemyśle fabrycznym. A zatem ubezpieczenia zawarte w dniu 1 stycznia danego roku ekspirują dn. 31 grudnia t. r., zaś zawarte dnia 31 grudnia w dniu 31 grudnia następnego roku. Najdłuższy więc termin, na który należy przenosić składkę, jest jeden rok, po upływie którego składka jest już w zupełności zaabsorbowana; na trzeci rok nie pozostaje już nic do przeniesienia, gdyż wszystkie polisy z przed dwuch lat już upłynęły. Ponieważ graficznie każda sprawa, — o ile się do tego nadaje, — najłatwiej się da unaocznić i jasno się przedstawia, sporządziliśmy i załączamy schemat, na którym przedstawiliśmy szereg ubezpieczeń zawartych co miesiąc w latach 1923 i 1924-ym. Z tego rysunku się okazuje jasno, że z ubezpieczeń zawartych w roku 1923-im należy przenieść 40% (zgodnie z ustaloną stawką, o czem wyżej), mian. trójkąt B. E. F. na rok 1924-y, na rok 1925-y nie pozostaje nic. Rów-

nież z ubezpieczeń z roku 1924-go pozostaje do przeniesienia na rok 1925-y trójkąt C. F. G, natomiast na rok 1926-y nie pozostaje nic do przeniesienia, gdyż cała składka z roku 1924-go została już zaabsorbowana w roku 1925-ym.



Wracając do wstępu niniejszego, zwracamy jeszcze raz uwagę na to, że zobowiązań z tytułu opłaty składek w chwili zamknięcia ksiąg wogóle niema. Natomiast stwierdzamy, że mogą być i są zobowiązania z tytułu szkód nadarzonych i w tych terminach jeszcze nie zlikwidowanych. To jest jednak zupełnie inna dziedzina, nie mająca nic wspólnego ze składkami. Każde Towarzystwo dobrze sobie zdaje sprawę z tych swoich zobowiązań, i by im sprostać tworzy rezerwę szkód. Taką rezerwę Towarzystwa odkładają zwykle na pokrycie całej straty, t. j. zarówno na udział własny, jak i na udział swych reasekuratorów. U tych ostatnich rezerwa szkód występuję bądź to w saldach należnych od cedenta, bądź też w oddzielnej pozycji bilansowej. Powtarzamy jednak, że kwestja szkód jest niezależną od kwestji składek.

Reasumując powyższe, dochodzimy do wniosków, że

1) rezerwy składek w ubezpieczeniach rzeczowych wogóle nie może być, a jest tylko przeniesienie składek;

2) przenoszenie w wysokości stawki ustawowej należy uskuteczniać tylko na rok następny, nie zaś jeszcze trzeci;

3) rezerwa szkód jest kwestją oddzielną, niezależną od kwestji składek.

Jan Hoser.

NIEBEZPIECZEŃSTWO POŻARU W MŁYNACH.

MŁYNY parowe są dla towarzystw ubezpieczeń objektem ubezpieczeniowym całkiem niepożądanym, ponieważ powodują niezwykle duże ryzyko dla towarzystwa i ciągłe straty. Jest to widoczne np. ze statystycznych danych b. rosyjskich akcyjnych towarzystw ubezpieczeń. Zbiór składek ubezpieczeniowych za młyny, wpłaconych do towarzystw akcyjnych, wynosił w ciągu dziesięciolecia od 1904 do 1914 r. sumę 10 miljonów rubli, odszkodowania zaś pożarowe wy-

nosiły 12,4 miljonów rubli czyli 124% kwoty składek; w szczególności, składki od murowanych młynów z trwałemi dachami wynosiły 7,8 miljonów, a odszkodowania za spalone — 9,8 miljonów czyli 127% składek. A jeżeli wziąć jeszcze pod uwagę rozchody, związane z pozyskiwaniem klijenteli, to już stanie się dla każdego łatwo zrozumiałe, dlaczego-to rosyjskie towarzystwa ubezpieczeń stale uchylały się od przyjmowania ubezpieczeń tej kategorji, ewentualnie, przyjęcie takiego ubezpieczenia uzależniały od równoczesnego dokonania jakiegoś innego ubezpieczenia, zyskownego dla towarzystwa. A ponieważ składka ubezpieczeniowa, określona dla młynów, jest bardzo duża w porównaniu z innemi stawkami taryfowemi w dziedzinie ubezpieczeń przemysłowych, więc, oczywiście, przyczyną nierentowności ubezpieczeń młynów jest nie co innego, jak to właśnie, że nigdzie prawie niebezpieczeństwo pożaru nie jest tak wielkie, jak w młynach, a odpowiednio do tego, i pożary nigdzie prawie nie są tak częste, jak w młynach. W związku z tem staje się, naturalnie, bardzo pilnem i ważnem znalezienie odpowiedzi na pytanie, czemuż to młyny tak łatwo ulegają pożarom.

Finansowe rezultaty dla towarzystwa jego działalności ubezpieczeniowej w którymkolwiek dziale ubezpieczeń od ognia są, oczywiście, zawsze tem niepomyślniejsze, im częstsze są pożary w danym rodzaju zabudowań oraz im większe są przeciętne straty, powodowane przez te pożary. Mówiąc to samo bardziej dokładnie, finansowe brzemię, powodowane pożarami — t. j. zniszczona przez pożar część wartości ubezpieczonego mienia — zależy w pierwszym rzędzie do dwuch czynników: od częstości pożarów, t. j. procentowo od liczby pożarów, przypadającej na określoną liczbę zabudowań np. fabryk danego rodzaju, i od stopnia zniszczenia pożarowego, t. j. stosunku przeciętnej straty do przeciętnej wartości zabudowania np. fabryki danego rodzaju. Stąd wynikła konieczność zbadania tych dwuch czynników w rozmaitych rodzajach zabudowań. Otóż według zebranych danych statystycznych w 1913 r. na 1.000 murowanych młynów wypadało przeciętnie 37 pożarów; w fabrykach budowy maszyn 1.000 fabryk 31 pożarów, w papierniach — 24 pożary, w tartakach — 43, w fabrykach tabacznych — 96, i t. d. Jak widać z powyższych cyfr, sytuacja młynów przedstawia się jeszcze nie najgorzej; znaczy się, nie tutaj szukać należy przyczyny wielkich strat przy ubezpieczeniach. Natomiast zgoła inaczej przedstawia się sprawa drugiego czynnika, t. j. stopnia zniszczenia, sprawianego przez pożary w młynach. Jeżeli weźmiemy dla porównania zwykłe fabryki (murowane i z ogniotrwałemi dachami), to zauważymy, że przeciętne straty pożarowe stanowią zaledwie $^1/_4$ część, a często nawet mniej, ich przeciętnej wartości, podczas gdy szkody, zrządzone przez pożar w murowanym młynie parowym, wynoszą przeciętnie więcej niż $^1/_2$ jego wartości. Zjawisko to jest doskonale znane wszystkim działaczom ubezpieczeniowym, pracującym w dziale ubezpieczeń przedsiębiorstw od ognia. Po pożarze młyna — zarówno wielkiego, jak małego — pozotają ocalone zazwyczaj same tylko ściany (o ile młyn był murowany), w stanie mniej lub więcej uszkodzonym, oraz jeden jedyny tylko oddział kotłów, natomiast pada pastwą płomieni wszystko pozostałe, t. j. całe urządzenie wewnętrzne ze wszystkiemi maszynami i aparatami oraz dach. Takie resztki, ocalone po pożarze młyna, mają, oczywiście, już tylko minimalną wartość. Z konieczności dochodzi się do wniosku, że środek ciężkości całej kwestji mieści się tutaj właśnie. W innych zakładach fabrycznych wielkość budynków i instalacyj tylko nieznacznie wpływa na wielkość pożaru; innemi słowy, im większe są zabudowania fabryczne, tem mniejsza ich część, biorąc przeciętnie, zostaje strawiona przez płomienie. W młynach przeciwnie: wielkości młyna odpowiada wielkość pożaru i zrządzonych przezeń szkód; albowiem po każdym pożarze młyna niewiele z niego, z reguły, pozostaje. Odpowiednio też do tego, przy ubezpieczeniu młynów, pożar wielkiego młyna powoduje wielkie straty, pożar małego — małe. Jeżeli mamy np. z jednej strony jeden młyn wartości 100.000 zł. a z drugiej strony 5 młynów, każdy wartości 20.000 złotych, to niebezpieczeństwo

wybuchu pożaru w wielkim młynie jest niemal tak wielkie jak w tamtych 5 razem wziętych, a ponieważ stopień rozszerzania się pożaru jest we wszystkich młynach prawie jednaki, niezależnie od ich rozmiarów, więc w pierwszym wypadku strata będzie wynosiła, licząc przeciętnie, jakieś 50.000 złotych, podczas gdy w drugim — tylko 10.000! Ponieważ zjawisko to jest dobrze znane towarzystwom ubezpieczeń, więc też w taryfie składek ubezpieczeń od ognia stawki dla młynów są zmienne w zależności od ich wielkości. W zagranicznych towarzystwach ubezpieczeń nawet drobna różnica w rozmiarach młynów już powoduje odpowiednią różnicę w wysokości składek ubezpieczeniowych. Taka taryfikacja nie tylko czyni zadość postulatowi sprawiedliwości, ustalając słuszny stosunek pomiędzy stopniem niebezpieczeństwa, a więc i ryzyka dla towarzystwa, z jednej strony, a wysokością pobieranej składki z drugiej strony, ale ma jeszcze i tę dobrą stronę, że pobudza właścicieli młynów do wznoszenia wewnątrz nich specjalnych ogniotrwałych ścian, dzielących młyn na wzajemnie izolowane części, wzamian za co towarzystwa pobierają niższe składki od tak urządzonych młynów.

Dopiero po uwagach powyższych staje się zrozumiałem, dlaczego ubezpieczanie młynów wodnych jest dla towarzystw zyskowniejsze, aniżeli ubezpieczanie młynów parowych. Przyczyną tego jest, oczywiście, bynajmniej nie to, że w młynach wodnych ma się do czynienia z wodą a w młynach parowych — z ogniem; albowiem, jak to trafnie określają praktycy ubezpieczeniowi, „tam gdzie jest dużo ognia, tam pożary są rzadkością", — jakkolwiek dla laików może się to wydawać paradoksem. I w samej rzeczy, zakłady przemysłowe, w których przy pracy ma się do czynienia z ogniem, a więc n. p. odlewnie, stalownie, kuźnie, kotły parowe i t. p., nie przedstawiają bynajmniej specjalnie większego z tej racji niebezpieczeństwa pod względem pożaru. Także więc w młynach obecność motorów parowych nie zwiększa w sposób wydatny niebezpieczeństwa pożaru, tembardziej, że ubikacje z kotłami parowemi najczęściej izoluje się starannie od właściwego młyna, aby na tej podstawie została wyznaczona mniejsza składka ubezpieczeniowa do wpłacania; w tych warunkach zapalenie się pyłu mącznego z winy złego urządzenia paleniska należy do bardzo rzadkich wypadków. Otóż jeżeli ubezpieczanie młynów wodnych przynosi towarzystwom mniejsze straty aniżeli ubezpieczanie młynów parowych, to przyczyna tego tkwi wyłącznie w zakresie mniejszych lub większych rozmiarów młynów: młyny wodne są prawie zawsze niewielkie, młyny parowe, przeciwnie, mają najczęściej duże rozmiary; odpowiednio do tego, mała składka ubezpieczeniowa, wyznaczana dla młynów wodnych, daje się lepiej dostosować do małego stosunkowo stopnia ich niebezpieczeństwa pożarowego. Wielkie młyny wodne należą do rzadkości; a ubezpieczanie ich może się okazać dla towarzystwa jeszcze bardziej niekorzystnem, aniżeli ubezpieczanie wielkich młynów parowych, o ile, przy jednakim prawie stopniu niebezpieczeństwa pożaru w jednych i w drugich, pobiera się od wodnych mniejsze składki aniżeli od parowych.

Powyższy tok rozumowania można zastosować i wogóle do wszelkich niemal fabryk i zakładów przemysłowych i stwierdzić, że ubezpieczanie fabryk i zakładów przemysłowych, urządzonych na obraz i podobieństwo młynów, to znaczy, bez zachowania środków ostrożności, tamujących rozszerzanie się pożaru, będzie zawsze dawało równie opłakane dla towarzystwa rezultaty jak ubezpieczanie młynów. I jeżeli np. jakieś towarzystwo poważnie zaangażowało się w ubezpieczeniu całej masy tego rodzaju zakładów, to jego straty mogą się okazać nawet wyższe jeszcze, niż gdyby to były młyny, a to dlatego, bo gdyby ubezpieczało młyny, to przynajmniej pobierałoby znacznie większe składki ubezpieczeniowe.

Wyjaśniwszy, co jest główną przyczyną strat, ponoszonych przez towarzystwa naskutek ubezpieczania młynów, przejdziemy teraz do przedstawienia przyczyn, powodujących wybuch i szybkie rozszerzanie się pożaru w tych-że młynach.

Poza ogólnemi przyczynami wybuchu i szerzenia się pożarów, dotyczącemi wszystkich wogóle fabryk i zabudowań, a więc takiemi przyczynami, jak np. wady w instalacji oświetlenia czy ogrzewania, nieostrożne obchodzenie się z ogniem, i t. d., w młynach istnieje jeszcze jedna specjalna przyczyna wybuchu pożaru, powodująca często całkowite zniszczenie młyna wraz z całą jego zawartością. Tą przyczyną jest — obecność pyłu mącznego, który zetknąwszy się z ogniem może się zapalić, poczem płomienie z błyskawiczną szybkością mogą objąć wszystkie części młyna niemal równocześnie. To przerzucanie się płomieni odbywa się z taką szybkością, że, przy pewnych, szczególnie niepomyślnych warunkach, gdy mianowicie wytwarzające się przy tem gazy nie znajdują sobie ujścia, zdarzają się nawet eksplozje, eksplozje nieraz tak silne, że pod względem destrukcyjności działania mogą rywalizować z ekplozjami w fabrykach amunicji. Bywały wypadki, że eksplozja młyna niszczyła sąsiadujące wielopiętrowe domy, powodując przytem śmierć i kalectwo wielu osób, jak to np. miało miejsce w 1892 r. przy eksplozji pewnego młyna w Glasgowie, a w 1891 r. przy eksplozji młyna należącego do wielkiej firmy angielskiej „Fitton i syn".

Z badań naukowych Webera („Organ des Vereines für Gewerbefleiss in Preussen") wynika, że gdy w 1 metrze sześciennym powietrza znajduje się 20—30 lub więcej gramów pyłu mącznego, to wówczas już wytwarza się taka mieszanina, która ma własność natychmiastowego zapalania się przy lada zetknięciu się z płomieniem czy z iskrą. Znaczy się, wszędzie i zawsze, gdzietylko i kiedytylko może się wytworzyć taka mieszanina, tam zachodzi już możliwość i duże prawdopodobieństwo wybuchu pożaru i eksplozji. To-też tak często wydarza się, że pożar wybucha w składzie mąki, znajdującym się albo przy młynie albo przy piekarni. Gdy w składzie takim nagromadzi się w powietrzu nadmierna ilość pyłu mącznego — co może łatwo nastąpić naskutek przesypywania mąki, czy też z jakiegoś innego powodu, — wówczas byle zapalenie zapałki lub wniesienie światła z niezamkniętym płomieniem już musi spowodować katastrofę pożaru.

W młynach, zwłaszcza starej konstrukcji, egzystują wszystkie warunki sprzyjające tworzeniu się takiej mieszaniny eksplodującej. Prawie wszystkie aparaty, używane w młynach, wydzielają z siebie, podczas pracy, większe lub mniejsze ilości pyłu mącznego, który nasyca otaczające powietrze i miesza się z niem. W razie ciasnoty wewnętrznych pomieszczeń młyna i spowodowanego przez to gęstego ustawienia rozmaitych aparatów, gdy jeszcze temu towarzyszy brak należytej wentylacji i odpowiednich urządzeń ochronnych, — wyżej wzmiankowane nasycenie powietrza pyłem mącznym z łatwością może osiągnąć tę granicę, poza którą zachodzi już niebezpieczeństwo jego zapalenia się od ognia, a wtedy już najmniejsza nieostrożność wystarczy, ażeby wywołać pożar. W tych warunkach decydującym środkiem zapobiegawczym jest niedopuszczanie do gromadzenia się pyłu mącznego w powietrzu, co jest zadaniem całkowicie wykonalnem przy współczesnym wysokim rozwoju teorji i praktyki w zakresie budowy młynów i urządzania ich wewnętrznego. Najnowsze maszyny dla czyszczenia ziaren, dla zdzierania z nich zewnętrznej łuski, i t. d., są już zawsze zaopatrzone w hermetyczne pancerze, tak urządzone, że wytwarzający się przy pracy pył mączny nie wydostaje się nazewnątrz. To-ż samo ma miejsce i w stosunku do maszyn i aparatów, przeznaczonych do mieszania różnych gatunków mąki. Przy najnowszej konstrukcji cała praca dokonywa się automatycznie, bez jakiegokolwiek udziału ze strony robotnika, przyczem wszystkie części maszyn są umieszczone wewnątrz hermetycznego pancerza. Podobną rolę spełniają i równie wielkie posiadają znaczenie aparaty dla wchłaniania pyłu mącznego; rozpowszechnienie tych aparatów postępuje w szybkiem tempie. Nie będziemy wchodzili w szczegóły konstrukcji tych pyłochłonów; ograniczymy się jedynie uwagą, że są one tak urządzone, iż nawet w razie jakiegoś wyjątkowego, nieprzewidzianego zapalenia się pyłu mącznego w pewnym aparacie, wypadek ten ogranicza się z konieczności do minimalnej

przestrzeni, poza którą nie przenosi się, bo nie może się przenieść, a więc nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla całości budowli. Jednem słowem, przy dobrej woli, zawsze już teraz można zawartość pyłu mącznego w powietrzu wewnątrz młyna doprowadzić do pożądanego minimum. Agenci i inspektorzy towarzystw ubezpieczeń, gdy są w trakcie dokonywania ubezpieczenia młyna i muszą wyrobić sobie należyte pojęcie o stopniu bezpieczeństwa danej budowli pod względem możliwości pożaru, mają przedewszystkiem obowiązek skierować swoją uwagę na powyżej omawianą okoliczność, t. j. obecność, względnie nieobecność pyłu mącznego w pomieszczeniach młyna w trakcie pracy, albowiem, jak widzieliśmy, stopień bezpieczeństwa młyna stoi w ścisłym związku z powyższą okolicznością.

Drugim środkiem zapobiegawczym przeciwko niebezpieczeństwu pożaru jest pilne dawanie baczenia, aby nigdzie w młynie nie ukazywano się z ogniem, aby nigdzie nie mogła paść iskra i t. p. W związku z tem trzeba zwłaszcza uważać na wszystkie części maszyn, gdzie zachodzi silne tarcie. W młynie jest wiele maszyn, znajdujących się w szybkim ruchu, przyczem wywiązuje się bardzo wysoka temperatura w punktach najsilniejszego tarcia. Jeżeli więc np. jakieś walce, czy inne części maszyn są urządzone wadliwie, nieracjonalnie. lub jeżeli są za mało smarowane, albo też jeżeli są ustawione w takiej ciasnocie czy też tak niezręcznie, że niema do nich wygodnego dostępu i wskutek tego nadzór nad niemi jest utrudniony czy całkiem uniemożliwiony, — w tych wszystkich okolicznościach stwarza się właśnie najdogodniejsze ku temu warunki, ażeby posypały się iskry, a od iskry może natychmiast zająć się płomieniem tak łatwo zapalająca się substancja jak pył mączny. Jeżeli, na domiar złego, ta lub owa część maszyny jest z drzewa, jak to często jeszcze bywa w młynach starej konstrukcji, to można sobie wyobrazić, jak ogromnie zwiększa to stopień niebezpieczeństwa. Duży procent pożarów w młynach zawdzięczamy tego rodzaju brakom, o jakich tutaj wzmiankowaliśmy. Trzeba jednak zarazem przyznać, że wszystkie te braki spotykają się wyłącznie w drobnych lub starych młynach. Natomiast młyny nowszej konstrukcji, a przytem o rozmiarach mniej lub więcej pokaźnych, są już zawsze zaopatrzone w maszyny i aparaty, dobrze obliczone i starannie zmontowane, mają też, oczywiście, zawsze automatycznie działające oliwiarki, posiadają specjalne urządzenia, przeciwdziałające zanieczyszczaniu się trących się powierzchni, etc. etc. Żadna solidna firma, zajmująca się budową młynów, nie pozwoliłaby sobie obecnie na przeprowadzenie robót, nie uwzględniające tych wszystkich najnowszych ulepszeń technicznych. Zresztą, bodźcem tu jest nie tylko zapewnienie bezpieczeństwa przeciwko pożarom, ale też — co jest dla producenta równie ważne — troska o zwiększenie wydajności młyna i jego rentowności, który-to cel wynalazczość techniczna ma właśnie stale na oku.

Tak więc, jeżeli kwestja całkowitego czyli idealnie dokładnego usunięcia pyłu mącznego z powietrza w pomieszczeniach młyna jest jeszcze kwestją przyszłości, mniej lub więcej bliskiej, to natomiast kwestja racjonalnej pod innemi względami budowy maszyn jest już najzupełniej kwestją teraźniejszości, — wobec czego wielkie młyny z przestarzałą konstrukcją, stanowiącą niebezpieczeństwo pożaru, powinny być stanowczo wyłączone od ubezpieczania, albo też należy pobierać od takich młynów bardzo wysokie składki ubezpieczeniowe, a to niezawodnie pobudzi właściciela młyna do dokonania odpowiednich przeróbek.

Wśród żaren powstają czasem iskry, wtedy mianowicie gdy wpadnie pomiędzy nie, wraz ze strumieniem ziaren, jakiś żelazny czy też stalowy przedmiot, np. śrubka, sztyfcik, igiełka i t. p. Dla uniknięcia takiego wypadku, stanowiącego oczywiste niebezpieczeństwo wybuchu pożaru od jednej małej iskry, jest rzeczą konieczną, ażeby ten strumień ziaren, jeszcze daleko przed dojściem do żaren, został zawczasu oczyszczony od takich, choćby tylko paru, przedmiocików metalowych, które wypadkowo mogłyby się znaleźć wśród ziaren. Zadanie to spełnia-

ją specjalne maszyny, zaopatrzone w magnesy, które, przyciągając te części metalowe, niejako wyławiają je z pośród masy ziarna. Przy ubezpieczaniu młynów agent winien więc uważać na obecność tych aparatów magnesowych, albowiem są one poważną gwarancją przeciwko jednemu z wielu rodzajów niebezpieczeństwa pożaru.

Dalej, rozumie się samo przez się, ogromne ma znaczenie właściwe urządzenie oświetlenia. Światła z niezamkniętym płomieniem, jak: świece, lampy, gazowe płomyki, jeżeli wogóle można uważać je za dopuszczalne w młynach, to, w ostatecznym razie, tylko w tych miejscach, dokąd nie dostaje się pył z mąki czy z otręb; we wszystkich zaś innych miejscach należy używać latarnie z siatkami ochronnemi; a wreszcie, w miejscach gdzie może się gromadzić pył mączny w znaczniejszych ilościach, do oświetlenia mogą służyć jedynie latarnie, wmurowane w ściany, zapalane z zewnątrz lokalu, do którego światło to przenika poprzez grubą szybę, ściśle przylegającą do ramy.

Oświetlenie elektryczne jest, oczywiście, najlepszem rozwiązaniem dylematu, — o ile tylko są przedsięwzięte odpowiednie środki co do bezpiecznego urządzenia i utrzymywania przewodników elektrycznych oraz o ile lampki są otoczone podwójną ścianką szklaną z metalową siatką ochronną.

Co się tyczy ogrzewania, to, na szczęście, już większość mniej lub więcej dużych młynów ogrzewa się systemem centralnego ogrzewania za pomocą wody lub pary, co jest ogromnie ważne, albowiem obecność zwykłych pieców w pomieszczeniach młyna jest rzeczą w najwyższym stopniu niebezpieczną. Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na następującą okoliczność. Jest wogóle dość dużo młynów, które obchodzą się bez wszelkiego ogrzewania. W takich młynach niejednokrotnie zdarza się, że jedno z wewnętrznych pomieszczeń jest przeznaczone dla młynarza i dlatego jest zaopatrzone w zwykły piec, pomimo iż znajduje się w bezpośredniej styczności z niebezpiecznemi częściami młyna. Takie urządzenie stanowi, oczywiście, tak wielką wadę, iż przy ubezpieczaniu należy zaliczyć taki wypadek do kategorji dużego ryzyka dla towarzystwa, a co za tem idzie, wypada wyznaczyć odpowiednio wysoką składkę ubezpieczeniową.

Jak to już raz powiedzieliśmy, główną przyczyną strat przy ubezpieczaniu młynów od ognia jest to, że pożar w młynie zazwyczaj rozszerza się z błyskawiczną szybkością, ogarnia całość budowli i wnętrza i niszczy wszystko do cna, nie pozwalając nic ocalić. W tej sprawie należy poczynić następujące uwagi. Duże młyny są to przeważnie budowle, mające od 4 do 7 pięter, przyczem ich konstrukcja jest taka, że wiele części budwli jest z drzewa. Drewniane są zazwyczaj nietylko podłogi, sufity, przegrody i przegródki, okna i drzwi, ale też schody, rozmaitego rodzaju słupy i podpory, kamery i skrzynie, pancerze aparatów oraz cały szereg przyrządów i narzędzi młynarskich. Ponieważ mąka ma w wysokim stopniu własność hygroskopijności (wchłaniania wilgoci), więc cała ta masa drzewa w szybkiem tempie wysycha, stając się znakomitym materjałem palnym, i w razie pożaru jest idealną strawą dla płomieni. Obfitość pyłu mącznego oraz obecność wszelkiego rodzaju elewatorów, wind, dźwigów, łączących wszystkie piętra i działających jak jakieś kanały przeciągowo-wentylacyjne, przerzucające płomienie podczas pożaru, sprzyja nadzwyczajnie jego szerzeniu się, przyczem ogień, ogarnąwszy całość młyna i będąc tak intensywnie podsycany, rujnuje literalnie wszystko, bo nawet metalowe maszyny, pod wpływem działania wysokiej temperatury ognia oraz naskutek walenia się w dół z wysokości wielu pięter, stają się zupełnie niezdatnemi do użytku i tracą wszelką wartość.

Ogniotrwałe ściany i sklepienia, niestety, należą jeszcze do rzadkości. Ściany ogniotrwałe oddzielają najczęściej tylko główny korpus wewnętrzny młyna od sąsiadującego pomieszczenia dla kotła parowego. Natomiast jest rzeczą konieczną, aby ściany ogniotrwałe izolowały również składy mąki i pomieszczenia opałowe.

Drzwi żelazne w ścianach ogniotrwałych winny być zrobione z grubego żelaza, przyczem tak skonstruowane i tak starannie wykonane, ażeby hermetycznie przystawały do futryny i progu. Mechanizmy, automatycznie zamykające drzwi, winny funkcjonować bez zarzutu. Każdy otwór w ścianie ogniotrwałej, choćby najmniejszy, — z wyjątkiem drobnych otworów dla urządzenia transmisji, — winien być zaopatrzony w podwójne drzwiczki żelazne. Oczywiście również i progi i futryny, muszą być zrobione z ogniotrwałego materjału. Cienkie drzwi żelazne nic nie są warte, albowiem już po krótkim czasie wyginają się i naskutek tego nie przylegają dokładnie do futryny, aż wreszcie przylegają w jednym tylko punkcie, swobodnie przepuszczając płomienie z jednej strony drzwi na drugą stronę. Jak widać z powyższego, ściany ogniotrwałe mogą mieć najrozmaitsze wady, a każda taka wada może uczynić fikcyjnym pożytek, jaki ma dawać ściana ogniotrwała. Jasno wynika stąd dla agenta ubezpieczeniowego obowiązek starannego za każdym razem zapoznania się na miejscu ze wszystkiemi temi szczegółami.

Podyktowane nierozsądnem skąpstwem powstrzymywanie się właścicieli młynów od zaprowadzania w swoich młynach pożytecznych urządzeń przeciwpożarowych, albo też—również podyktowane skąpstwem—partackie ich wykonanie jest naganne i irytujące zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o sumy naprawdę drobne. Tak np. staranne zaopatrzenie ściany ogniotrwałej w takie absolutnie nieodzowne urządzenia, jak solidne drzwi żelazne, automaty, zamykające drzwi, i t. p. bynajmniej nie jest związane z wielkiemi kosztami, a opłaca się stokrotnie, jako niesłychanie skuteczny środek do zlokalizowania pożaru.

W licznych młynach dokonywa się równocześnie przemiał pszenicy i przemiał żyta, albo też równocześnie przemiał prosty i przemiał skombinowany i t. p.; w tych wypadkach jest bardzo pożądane wznoszenie dodatkowych ścian ogniotrwałych wewnątrz centralnego korpusu młyna. Odpowiednie zróżniczkowanie stawek w taryfie ubezpieczeń młynów od ognia może być dla właścicieli młynów bardzo skutecznym bodźcem w kierunku nielekceważenia przez nich tych wszystkich rozumnych postulatów.

Największy procent pożarów w młynach zaczyna się, jak wiadomo, w oddziałach, przeznaczonych do czyszczenia ziarna. Specjalnie szybki ruch maszyn w tych oddziałach, obfitość unoszącego się tam w powietrzu pyłu mącznego, trafiające się wśród ziaren kamyczki i kawałki żelaza i t. d., wszystko to czyni te oddziały specjalnie niebezpiecznemi pod względem możliwości pożaru. I tutaj znowuż nasuwa się ta sama uwaga, że zróżniczkowanie taryfy, w zależności od tego, czy wzmiankowany oddział jest izolowany od reszty młyna czy też nieizolowany, byłoby bardzo pożądane. Takie zróżniczkowanie już zostało wprowadzone w taryfach wielu zagranicznych towarzystw ubezpieczeń; i, dzięki temu, zainteresowani właściciele młynów natychmiast zabrali się do izolowania wzmiankowanych oddziałów młyna.

Sprawy środków, służących do gaszenia pożaru, nie będziemy tutaj całkiem poruszali, albowiem środki te są dla młynów takie same, jak i dla wszystkich innych fabryk i zakładów przemysłowych.

Podsumowując wszystkie nasze uwagi, możemy powiedzieć, że zastąpienie drzewa, przy budowie młynów, materjałami ogniotrwałemi, obicie części drewnianych pancerzem żelaznym czy blachą, budowa ogniotrwałych ścian i sklepień oraz murowanych schodów i szybów dla wind, staranne usunięcie pyłu mącznego, dalej, zmniejszenie liczby pięter w młynach czyli zmniejszenie ich wysokości na korzyść zwiększonej ich szerokości i długości, etc. etc. — wszystko to są środki nie tylko całkiem możliwe do zaprowadzenia, ale wręcz konieczne dla przedsiębiorstw młynarskich. O każdej gałęzi przemysłu możemy to powiedzieć, że absolutnie nie będzie mogła egzystować, no, a tembardziej rozwijać się, jeżeli stale będzie się znajdowała pod taką grozą niebezpieczeństwa pożaru, jak to się dzieje do

dziś dnia z młynami. Właściciele młynów powinni to zrozumieć, że sami są zainteresowani w całej tej sprawie w większym stopniu, aniżeli towarzystwa ubezpieczeń. Te zaś ostatnie, zapomocą zróżniczkowanej taryfikacji, mogą ze swej strony życzliwie i skutecznie współdziałać w zalecanej tutaj reorganizacji w zakresie budowy i urządzenia wewnętrznego młynów.

PIENIĘŻNA WARTOŚĆ ŻYCIA LUDZKIEGO.

PONIŻEJ podajemy bardzo ciekawe uwagi pewnego zasłużonego ekonomisty amerykańskiego na temat, wymieniony w nagłówku, t. j. o pieniężnej wartości życia ludzkiego. Mianowicie p. S. S. Huebner, prof. Uniwersytetu Pensylvania, w mowie, wygłoszonej przed gronem przedstawicieli towarzystw ubezpieczeń, powiedział w tej sprawie co następuje:

„Ogólna wartość własności realnej wszelkiego typu obywateli Stanów Zjednoczonych wynosi podobno, jak wynika z obliczeń, około 320 miljardów dolarów. Natomiast gdy nas zapytają, jaka jest wartość pieniężna życia wszystkich dorosłych obywateli tychże Stanów Zjednoczonych, to odpowiemy na to, że wyraża się ona sumą, kilkakrotnie przewyższającą tamtę sumę. Pod słowami „pieniężna wartość życia" pewnych ludzi rozumiemy tu skapitalizowanie, według pewnej normalnej stopy procentowej, ich realnej zdolności zarobkowej,—„realnej" to znaczy: mającej realne, faktyczne, zastosowanie w życiu. Ta realna zdolność zarobkowa dorosłych obywateli Stanów wyraża się sumą około 60 miljardów dolarów rocznego zarobku, a zatem skapitalizowanie tego dochodu, licząc 5%, daje sumę 1.200 miljardów, a więc sumę, czterokrotnie przewyższającą wartość własności (obliczoną na 320 miljardów). Ale i ta suma, jakkolwiek wielka, nie daje jeszcze pełnego obrazu. Bo wszak do sumy tej należy jeszcze dodać: 1.) skapitalizowaną wartość pracy tych kobiet, które są zatrudnione w gospodarstwie domowem, a których praca, jakkolwiek bardzo realna, nie jest jednak wynagradzana pod postacią płacy zarobkowej, 2.) skapitalizowane „nakłady", wydatki „inwestycyjne"—jeżeli można tak się wyrazić—na przygotowanie młodzieży i dorosłych do zarobkowania, zarówno w drodze wykształcenia jak i zapomocą wszelkich innych środków i nakładów. Ta pozycja reprezentuje zatem zbiorowość życia młodego pokolenia, te mnogie młode życia potencjalnych pracowników, znajdujących się jeszcze w okresie swego „treningu" zawodowego i mających lada dzień przekroczyć próg, po za którym już znajduje się dziedzina produkcji gospodarczej wszelkiego typu. Ale rachunek nasz jeszcze jest nie zakończony. Bo wszak wogóle znaczną część dochodu od prowadzenia każdego interesu przypisać należy również temu czynnikowi życia, życiowej działalności, albowiem dopiero rozumne połączenie tego czynnika z czynnikiem kapitału czyni dane przedsiębiorstwo nierównie więcej produkcyjnem, aniżeli byłoby gdyby tego czynnika zabrakło. Otóż i skapitalizowaną wartość tej części dochodów również trzeba dodać do poprzednich sum w naszym rachunku. Gdy weźmiemy pod uwagę te wszystkie fakty, o których wyżej mówiliśmy, to wypadnie przyjść do wniosku że element życia ludzkiego gra rolę bez porównania donioślejszą aniżeli t. zw. element własności, element majątkowy.

Ale przestańmy już podziwiać wielkość tej wartości, a zobaczymy natomiast, jak wygląda w poszczególnych wypadkach owa pieniężna wartość życia (wartość życia w znaczeniu ekonomicznem) w stosunku do jednostki.

Możemy tutaj rozklasyfikować „producentów" na pięć podstawowych grup. Do jednej klasy zaliczymy wszystkich tych, którzy za swą pracę otrzymują wynagro-

dzenie, pensję, płacę zarobkową, a dalej lekarzy, nauczycieli, duchownych, adwokatów, inżynierów, uczonych oraz całą falangę sprzedających swą pracę fachową, pracę rzeczoznawców, specjalistów. W stosunku do każdego osobnika, należącego do tej grupy, trzeba powiedzieć, że, skoro nie posiada on kapitału, któryby mu dawał dochód, to wynika stąd jasno, że owoce jego działalności gospodarczej należy zawdzięczać wyłącznie i w całości temu elementowi życia, wartości życia. W tej kategorji mamy więc takie zjawisko, że z chwilą gdy w danym osobniku zachodzi utrata posiadanej zdolności, utrata cech, stanowiących specyficzną wartość gospodarczą jego życia, — z tąż chwilą musi też oczywiście nastąpić, i następuje, przerwa samej-że gospodarczej działalności danego osobnika i utrata wszelkiego dochodu. W tej więc grupie aż jaskrawo rzuca się w oczy doniosła rola elementu pieniężnej wartości życia. Drugą wielką klasę tworzą te wszystkie wypadki, w których mamy do czynienia już wprawdzie z przedsiębiorstwem, ewentualnie z wypełnianiem ważnych długoterminowych kontraktów, ale gdy na czoło wysuwa się nie sprawa kapitału a sprawa kierownictwa, wymagającego wyjątkowego uzdolnienia technicznego i organizatorskiego i gotowości ponoszenia wielkiego ryzyka. I tutaj również, podobnie jak w pierwszej grupie, już z pierwszego wejrzenia widać, że pieniężna wartość życia takiego antreprenera znacznie przewyższa wartość wszystkich razem wziętych wkładów materjalnych w przedsiębiorstwie. Inna znowu grupa — to są te przedsiębiorstwa czy interesy, kupieckie czy np. agenturowe, w których ważną rolę odgrywa zaufanie, powiedzmy nawet, przywiązanie klijenteli do danej firmy, nabyte wszak nie odrazu i nie bez powodu, a w ciągu długich lat i na pewnej podstawie, w szczególności dzięki pewnym ściśle osobistym zaletom i oddanym usługom, a wreszcie i stosunkom przyjaznym, stanowiącym mocną więź pomiędzy firmą a jej klijentelą. W inwentarzu mienia danego przedsiębiorcy jedną z wielu pozycji stanowi właśnie ta życzliwość, to przywiązanie klijenteli, ten skarb zaufania; jest też to całkiem realna wartość pieniężna, którą można i należy ujmowac jako skapitalizowaną pewną część dochodu. A utrzymanie nadal stanu prosperowania interesu, jest oczywiście, najściślej związane z trwaniem nadal owej wartości życia danej jednostki, owych indywidualnych zalet. Do czwartej grupy — której najtypowszymi przedstawicielami są fermerzy, dzierżawcy, rolnicy — należą wogóle ci wszyscy przedsiębiorcy, którzy wprawdzie już posiadają pewien znaczniejszy majątek, ale którzy dochody swe zawdzięczają bądz co bądź w pierwszym rzędzie swej osobistej pracy i zaletom, a dopiero w drugim rzędzie — włożonemu kapitałowi. Wreszcie mamy i piątą grupę. Do niej należą wszystkie wielkie, aż do największych, firmy, przemysłowe, handlowe i finansowe. Tutaj element kapitału ma rzeczywiście kolosalne znaczenie; a więc zdawałoby się, że i zajmuje pierwsze bezwątpienia miejsce, spychając inne elementy na drugi plan. A jednak nie. Nawet i w tej grupie—jak to dokładnie udowodniłem na innem miejscu — staranniejsza analiza wszystkich towarzyszących okoliczności zmusza nas do wyciągnięcia konkluzji, że w przeważnej części wypadków pieniężna wartość życia kierowniczej jednostki w firmie znacznie przewyższa, pod względem znaczenia, wartość elementu zaangażowanych kapitałów, a zwłaszcza kapitału, naprawdę stanowiącego własność właściciela firmy. W szczególności, w wielkich koncernach przeważna część zaangażowanego kapitału nie jest wcale własnością firmy. Przeciwnie, są to tylko pożyczone fundusze, będące jedynie w posiadaniu firmy, a nie będące jej własnością. Bilans istotnej własności firmy i jej rentowność jest najściślej zależna od rozumnie ukształtowanej i właściwie prowadzonej polityki firmy, w osobie jej kierownika. W razie śmierci, i właśnie naskutek śmierci właściciela-kierownika firmy, równowaga jej ulega nagle bardzo poważnemu wstrząsowi: zachodzi konieczność uiszczenia wielkiego podatku spadkowego; spada obowiązek poniesienia całego szeregu kosztów dla uregulowania komplikujących się w związku z wypadkiem śmierci stosunków majątkowych; do tego dołącza się zazwyczaj skurczenie kredytów, które

wszak częstokroć przewyższają faktyczny majątek, stanowiący naprawdę własność firmy; no i oczywiście temu towarzyszy spadek rentowności przedsiębiorstwa. Wszystko to jest najściślej związane z przerwaniem się nici życia kierowniczej jednostki.

Po tem wszystkiem, cośmy powyżej powiedzieli, gdy uprzytomnimy sobie, jak wielkie ma to znaczenie zarówno dla życia jednostki jak i dla życia społeczeństwa, to zaprawdę tylko dziwić się wypadnie, że ogół dokonanych ubezpieczeń życiowych, czyli skapitalizowanie pieniężnej wartości życia ogółu obywateli, nie dosięgło dotychczas nawet $^1/_{10}$ części reprezentowanych w ubezpieczeniach kapitałów. A zatem ubezpieczenia życiowe mają przed sobą wielką przyszłość; jutro do nich należy; otwiera się przed nami w tej dziedzinie niezmierzone pole możliwości. Propaganda zaś w tej dziedzinie, czyli wpojenie każdemu laikowi przeświadczenia o wielkiej roli ekonomicznej elementu wartości życia oraz zrozumienia, że ubezpieczenia życiowe jest to właśnie kapitalizacja tego elementu, — stanówi właściwy klucz do tej przyszłości.

REASEKURACJA POLSKA W ROKU 1924.

NA podstawie danych, dostarczonych przez 20 towarzystw, nie obejmujących zatem kilku towarzystw, nie wyodrębniających tych danych w swej rachunkowości, otrzymujemy następujące **przybliżone** wyniki reasekuracji czynnej i biernej polskich prywatnych towarzystw ubezpieczeń w roku 1924.

Składki, przekazane w r. 1924 T-wom reasekuracyjnym zagranicę.

Waluta, w której przekazano składkę	Liczba t-stw asekuracyjnych	Suma złotych
Złote	20	11.233.812
Dolary amerykańskie	17	5.379.337
Funty szterlingi	12	155.608
Franki szwajcarskie	15	678.366
Franki francuskie	8	28.928
Liry włoskie	5	5.159
Korony czeskie	8	39.405
Korony szwedzkie	2	8.253
Leje rumuńskie	2	15.100
Inne waluty	10	18.160
	20	17.562.128

Prowizja otrzymana w r. 1924 od T-stw reasekuracyjnych zagranicznych.

Waluta, w której otrzymano prowizję	Liczba t-stw asekuracyjnych	Suma złotych
Złote	20	3.280.499
Dolary amerykańskie	17	2.023.054
Funty szterlingi	13	22.584
Franki szwajcarskie	15	390.698
Franki francuskie	8	4.737
Liry włoskie	5	1.800
Korony czeskie	8	11.760
Korony szwedzkie	2	734
Leje rumuńskie	2	4.352
Inne waluty	10	4.733
	20	5.744.951

Udział reasekuratorów zagranicznych w odszkodowaniach w r. 1924.

Waluta, w której, otrzymano odszkodowanie	Liczba t-stw asekuracyjnych	Suma złotych
Złote	20	2.949.807
Dolary amerykańskie	15	1.555.181
Funty szterlingi	4	82.218
Franki szwajcarskie	11	59.393
Franki francuskie	4	25.535
Liry włoskie	2	129
Korony czeskie	4	34.147
Korony szwedzkie	1	9.196
Leje rumuńskie	1	9.500
Inne waluty	5	16.712
	20	4.741.818

Składki otrzymane w r. 1924 od T-stw ubezpieczeniowych zagranicznych.

Waluta, w której otrzymano składkę	Liczba t-stw asekuracyjnych	Suma złotych
Złote	5	98.234
Dolary amerykańskie	14	4 887.744
Funty szterlingi	9	46.927
Franki szwarcajskie	10	127.798
Franki francuskie	10	309.913
Liry włoskie	9	17.743
Korony czeskie	11	321.881
Korony szwedzkie	7	71.066
Leje rumuńskie	3	40.501
Denary	4	60.650
Pesety hiszpańskie	2	510
Korony norweskie	2	26.213
Korony duńskie	2	7.271
Marki fińskie	2	1.812
Inne waluty	9	344.236
	14	6.362.499

Prowizja wypłacona w r. 1924 T-wom ubezpieczeniowym zagranicznym.

Waluta, w której wypłacono prowizję	Liczba t-stw asekuracyjnych	Suma złotych
Złote	5	29.744
Dolary amerykańskie	14	1.759.491
Funty szterlingi	9	8.568
Franki szwajcarskie	10	30.523
Franki francuskie	10	101.526
Liry włoskie	10	5.317
Korony czeskie	10	82.130
Korony szwedzkie	7	16.505
Leje rumuńskie	3	11.515
Denary	3	16.228
Pesety hiszpańskie	2	254
Korony norweskie	2	6.926
Korony duńskie	2	1.882
Marki fińskie	1	554
Inne waluty	9	103.763
	14	2.174.926

Odszkodowania wypłacone w r. 1924 T-wom ubezpieczeniowym zagranicznym.

Waluta, w której wypłacono odszkodowanie	Liczba t-stw asekuracyjnych	Suma złotych
Złote	6	38.363
Dolary amerykańskie	11	3.272.040
Funty szterlingi	6	45.875
Franki szwajcarskie	6	75.045
Franki francuskie	8	133.777
Liry włoskie	6	6.952
Korony czeskie	10	223.092
Korony szwedzkie	5	37.280
Leje rumuńskie	3	24.476
Denary	4	21.128
Pesety hiszpańskie	1	170
Korony norweskie	2	12.801
Korony duńskie	2	3.603
Marki fińskie	1	788
Inne waluty	8	161.014
	14	4.056.404

Zatem w interesie reasekuracyjnym biernym

przekazano zagranicę składek . . . zł.	17.562.128
mniej prowizja . . . . „	5.744.951
mniej udział w szkodach . . . . . „	4.741.818
netto zł.	7.075.359

W interesie reasekuracyjnym czynnym

otrzymano z zagranicy . . . . zł.	6.362.499
mniej prowizja . . . . „	2.174.926
mniej udział w szkodach . . . . . . „	4.056.404
netto zł.	131.169

Ogólne saldo z tych operacyj należy jeszcze zmniejszyć o sumę udziału w zyskach polskich towarzystw oraz sumę zatrzymywanych w kraju rezerw, przedewszystkiem w dziale życiowym, a także i w innych działach, o kwotę około 1.500.000 złotych, tak, że ogólne saldo na niekorzyść polskich towarzystw wyniesie za rok 1924 około $5^1/_2$ miljonów złotych. Ponadto zauważyć należy, że całej tej sumy nie można zaliczać do pasywów bilansu płatniczego, ponieważ jest ona raczej pozycją buchalteryjną, terminy regulacji której nie są zbieżne z rokiem kalendarzowym.

Pozatem w roku 1924 zbiegły się jednocześnie dobre wyniki interesu polskiego i złe interesu zagranicznego, skutkiem czego nie nastąpiło skompensowanie tych sald.

Z powyższych liczb w każdym razie wynika niezbicie, że rozpowszechnione wśród niektórych sfer mniemanie o szkodliwym wpływie interesu reasekuracyjnego na bilans płatniczy Polski, który jakoby powoduje przekazywanie wielomiljonowych sum zagranicę, nie odpowiada zupełnie rzeczywistości. Przeciwnie, sądzić należy, że z czasem interes ten będzie mógł nawet stać się aktywnym, tak, jak to było np. w Niemczech przed wojną.

W. K.

KRONIKA KRAJOWA.

OSOBISTE.

W dniu 16 czerwca 1926 r. odbył się w Krakowskiem Towarzystwie Wzajemnych Ubezpieczeń jubileusz dyrektora naczelnego tej instytucji p. Edmunda Ginwiłł-Piotrowskiego, który od 40 lat nieprzerwanie pracuje na niwie ubezpieczeniowej.

W obecności Rady Nadzorczej, Dyrekcji i wszystkich pracowników instytucji zagaił uroczystość Prezes Rady Nadzorczej Jan br. Konopka, składając Jubilatowi serdeczne życzenia; imieniem Związku Koleżeńskiego, skupiającego wszystkich urzędników i urzędniczki Towarzystwa przemawiał Prezes Związku p. Stefan Stolzman, podnosząc znakomitą działalność Jubilata, opartą na wybitnej wiedzy fachowej, połączonej z inicjatywą i energją i wyrażając wdzięczność za zrozumienie potrzeb urzędniczych. Jubilat, dziękując za życzenia, nadmienił jak wiele jeszcze można zdziałać w Polsce na polu ubezpieczeniowem i jak ważną jest rzeczą dla każdego pracownika na tem polu pogłębianie swej wiedzy fachowej i sumienne spełnianie obowiązków, gdyż rozwój tej ważnej gałęzi życia gospodarczego, jaką stanowią ubezpieczenia, przyczynia się w znacznej — a u nas niedocenianej — mierze do dobra kraju.

LISTY DO REDAKCJI.

JAKĄ REKLAMĄ POSŁUGUJE SIĘ KRAJOWE UBEZPIECZENIE OGNIOWE W POZNANIU?

W ostatnich zeszytach Przeglądu Ubezpieczeniowego czytaliśmy artykuł na temat „Ubezpieczenie i Reklama", który nam wyjaśnia, co powinniśmy uwzględnić przy reklamowaniu danej Instytucji i t. p. Jak się okazuje, artykuły na ten temat są konieczne, aby zapobiec na przyszłość podobnej reklamie, na którą chciałbym zwrócić uwagę.

W Poznaniu wydaje Krajowe Ubezpieczenie Ogniowe tygodnik „Wiadomości Urzędowe", które obok informowania ubezpieczonych o różnych działach ubezpieczenia również roztrząsają niektóre zagadnienia ze strony fachowej.

W numerze 2 z dnia 24 maja r. b. ukazał się artykuł pod nagłówkiem „Co każdy rolnik o gradzie, jego skutkach i walce z nim, wiedzieć powinien". Muszę zwrócić uwagę na kilka zdań końcowych tegoż referatu, które trudno pominąć milczeniem. Mianowicie czytamy dosłownie „Natychmiastowa likwidacja szkód i solidne ich przeprowadzenie stało się przysłowiowem, to też tylko tem tłumaczyć się da coroczny rozrost działu gradowego, **który** mimo, że oparty o teren jednego Województwa, **większe ilości posiada członków, aniżeli Towarzystwa pracujące na terenie całej Polski!**

Z tych wyżej przytoczonych przyczyn i motywów **obowiązkiem** każdego rolnika jest **ubezpieczać w lokalnem Towarzystwie**, a szczególnie w takiem, **które pracuje na ograniczonym terenie**, gdyż łatwiejsza orjentacja pozwala na dokładniejsze obliczanie premji, która znów przez większą ilość członków, a temsamem zmniejszenie ryzyka, rokrocznie może być zmniejszana a leży to w interesie samychże członków.

Takich to ciekawych i bardzo „pouczających" argumentów używa Krajowe Ubezpieczenie Ogniowe, a ocenę rewelacyjnych wiadomości pozostawiam każdemu z pp. Czytelników.

Przypomnieć jeszcze należy, że Krajowe Ubezpieczenie pracuje w dziale gradowym dopiero od 2 lat i miało w roku 1925 około 1500 Członków a zatem czy nie zachodzi w tym wypadku współzawodnictwo niesumienne?

Zygmunt Grzęślewicz.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

CZWARTY KURS ASEKURACYJNY W BERLINIE.

Niemieckie Towarzystwo dla Wiedzy Asekuracyjnej („Deutscher Verein für Versicherungswissenschaft") z siedzibą w Berlinie urządziło czwarty dokształcający kurs asekuracyjny, który trwał od dnia 11 do 23 kwietnia b. r. i odbył się w Berlinie w wyższej szkole handlowej przy ul. Szpandawskiej № 1.

Na kurs ten zgłosiło się 600 słuchaczy, oczywiście przeważnie z Niemiec, lecz także znaczna liczba z zagranicy; z Polski przybyło 9 osób mianowicie 5 z „Vesty", 2 z „Zakładu Ubezpieczeń Społecznych na Górny Śląsk" w Królewskiej Hucie, 1 z Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń" i 1 z „Warty". Wykładów wygłoszono 38, które trwały razem 61 godzin. Według oświadczenia prof. Dr. Manesa, prezesa komitetu wykonawczego Towarzystwa, inicjatora i kierownika tego kursu, łączna ilość osób, które policzono na poszczególnych wykładach, wynosiła mniejwięcj 3.600; stąd wynika, że przeciętna ilość słuchaczy na poszczególnym wykładzie dosięgała zaledwie 60, t. zn. 10% liczby zgłoszonych słuchaczy. Prof. Dr. Manes uważał za wskazane w swojem przemówieniu, zamykającem kurs, usprawiedliwić tę tak niską frekwencję; żalił się on, że berlińskie towarzystwa bardzo utrudniały swoim pracownikom uczęszczanie na wykłady, tłomacząc się nawałem pracy. Lecz nie potrącił on przy tej sposobności innego szczegółu bardzo ważnego, który istotnie i słusznie przyczynił się do zmniejszenia frekwencji słuchaczy, mianowicie że kurs ten odbył się właśnie w czasie wygotowywania prac bilansowych za rok obrachunkowy 1925, które to prace absorbują, jak wiadomo, na szereg tygodni cały personał, i to zwłaszcza personał inteligentniejszy i urzędników wyższych, t. zn. właśnie tych, którzy kwalifikują się do wzięcia udziału w takich fachowych kursach. Lecz według mojego zdania nie są to jedyne i nawet nie najważniejsze przyczyny niskiej frekwencji.

Niemcy twierdzą, że inne narody rozwijają jednostronnie tylko niektóre gałęzie wiedzy asekuracyjnej z pominięciem innych jej odnóg. Sami zaś chlubią się, że jedynie oni pielęgnują i rozwijają równocześnie wszystkie poszczególne dziedziny wchodzące w zakres asekuracji, słowem, że jedynie oni wyhodowali i nadal hodują wiedzę asekuracyjną jako taką w najszerszem znaczeniu tego wyrazu.

Tą właśnie tendencją do uniwersalności w dziedzinie asekuracji, do objęcia wszystkich jej gałęzi, kierowały się te osoby, które zestawiły program czwartego kursu asekuracyjnego w Berlinie i decydowały o doborze tematów. Na katedrze zmieniali się kolejno przodujący mężowie teoretycznej wiedzy asekuracyjnej i znani przedstawiciele praktyki ubezpieczeniowej (dyrektorzy wielkich towarzystw ubezpieczeniowych). Szereg wykładów był poświęcony kwestjom praktycznym (n. p. bardzo dobry wykład dyrektora generalnego Schmitta o organizacji i kwestji kosztów w asekuracji prywatnej, oraz Rohrbecka o akwizycji w ujęciu psychologicznem i socjologicznem, wreszcie Moldenhauera o koncernach), ogólnym (Manes, Dorn, Bruck) i prawniczym (Ehrenberg, Ehrenzweig, Hager, Hagen, Herz). Dalej przedstawiono słuchaczom komplet (raczej prawie komplet) zagadnień i problemów asekuracji życiowej (śmiertelność, rachunek wyrównawczy, teorja o ryzyku w asekuracji życiowej, liczbowa ocena ryzyka, matematyczne podstawy asekuracji, zwłaszcza nowe matematyczne metody, podstawy składek i rezerw składkowych oraz zagadnienie skracania rezerw składkowych, problem ubezpieczeń bez badania lekarskiego, medycyna ubezpieczeniowa i t. d.).

Bardzo doniosłe praktyczne znaczenie może posiadać, według mojego zdania m. i. uwaga prof. Dr. Lorey'a z Lipska, że n. p. dla ubezpieczeń wypadkowych i t. d. ważne jest t. zw. prawo małych liczb czyli rzadkich zdarzeń. Żywe zaciekawienie wywołał też wykład p. Richmonda, członka „Institute of Actuaries" w Londynie, który referował o obserwacjach aktuarjuszy angielskich nad sekularnemi zmianami śmiertelności i o podejmowanych przez nich próbach skonstruowania, przy zastosowaniu pewnego rodzaju ekstrapolacji, tablic śmiertelności uwzględniających przebieg śmiertelności prawdopodobny w przyszłości.

Ogniowców pouczył Riebesell o konieczności oparcia asekuracji ogniowej na podstawach matematycznych, a Henne o doniosłości statystyki i o sposobach jej urządzania i praktycz-

nego wykorzystywania, dalej Blase o potrzebie reorganizacji ogólnych warunków ogniowych, wreszcie Wagner o aparatach do gaszenia ognia. Poza dwoma wykładami o ubezpieczeniach społecznych i ich matematycznych podstawach oraz poza wykładem o reasekuracji zasługują jeszcze na poszczególną wzmiankę cztery wykłady z dziedziny, stanowiącej połączenie asekuracji z celami kredytowemi; osobny wykład był poświęcony zagadnieniu t. zw. „Sachlebensversicherung“,

Natomiast nie słyszano na tym kursie nic o niektórych ważnych gałęziach asekuracji, n. p. o ubezpieczeniach od gradobicia, o ubezpieczeniach szyb, dalej prawie nic z historji asekuracji; również bardzo po macoszemu potraktowano ubezpieczenia transportowe.

Naczelna tendencja została więc osiągnięta tylko w części. Jednakowoż nie można dyrekcji kursu zrobić z tego powodu żadnego zarzutu, bowiem w 38 wykładach nie jest możliwe wyczerpać wszelkie dziedziny asekuracji.

Również nie można właściwie mieć do niej pretensyj o to, że kurs ten miał charakter wyłącznie niemiecki; okoliczność, że przemawiał jeden Anglik (Richmond), Szwed (Palme), Duńczyk (Gamborg) i Holenderczyk (Holwerda), posiada tylko znaczenie wyjątku potwierdzającego regułę.

Wykłady stały przeważnie na wysokim poziomie naukowym. Jednak wyczuwało się, że słuchacze spodziewali się dowiedzieć od prelegentów więcej, niż faktycznie usłyszeli. Wiadomo bowiem, że asekuracja przeżywa obecnie poważny kryzys, chwilę przełomową, i to nietylko w dziedzinie praktyki ubezpieczeniowej, lecz przedewszystkiem w zakresie podstawowych poglądów i idei, których osią jest problem należytego ustosunkowania się praktyki do teorji naukowej. Z dawniejszych zasad, teoretycznie zupełnie uzasadnionych, niektóre okazały się w praktyce mało żywotnemi, a raczej nawet szkodliwemi. Ta świadomość ciąży i nad teoretykami asekuracyjnemi i nad ludźmi pracy praktycznej — ze strony prelegentów na kursie nie padło jednak żadne słowo oczyszczające atmosferę niepewności tej. Ujawnia się w tem zasadniczy rys duszy niemieckiej; Niemcy na ogół wykazują mało zdolności w kierunku wzbogacenia kultury czy wiedzy nową zupełnie dziedziną, ideą nową a oryginalną, natomiast obdarzeni są wielką zdolnością w kierunku pogłębiania dziedzin już istniejących i dalszego rozprowadzania i kontynuowania prac i wyników innych narodów.

W każdym razie kurs ten posiada dla asekuracji niemieckiej bardzo doniosłe znaczenie. I należy usilnie pragnąć, żeby także w Polsce odbywały się podobne kursy. Są one w naszem Państwie jeszcze bardziej potrzebne niż w Niemczech. Wprawdzie zdaję sobie sprawę z znaczenia przykrego faktu, że naukowców czyli teoretyków asekuracyjnych wcale nie posiadamy, bowiem żadna jeszcze polska uczelnia wyższa nie poświęciła uwagi tej dziedzinie naukowej i nie utworzyła katedry asekuracji; starania pewnego grona osób około urządzenia stałych kursów asekuracyjnych przy uniwersytecie w Poznaniu nie znalazły należytego oddźwięku ani zrozumienia. A la longue nie możemy ignorować obowiązku krzewienia wiedzy asekuracyjnej w stopniu odpowiadającym naszemu stanowisku w Europie.

JAK SIĘ ZDOBYWA KLIJENTELĘ PRZY UBEZPIECZANIU NA ŻYCIE W CHINACH.

W jednym z ostatnich numerów „Deutsche Versicherungs-Zeitung“ p. E. Van d'Elden, który przed laty był w Chinach przedstawicielem „Mutual Life Insurance Company“, opowiada o metodach, stosowanych w Państwie Niebieskiem przy zjednywaniu klijenteli na rzecz ubezpieczeń na życie.

Agentury ubezpieczeniowe są rozrzucone po całym kraju; po większej części są to agentury angielskich towarzystw ubezpieczeń. Agent generalny bywa wyznaczany zazwyczaj jeden na całą daną prowincję, przyczem jest-to zawsze człowiek białej rasy, natomiast jego pomocnicy, agenci i podagenci, rekrutują się z pośród miejscowej chińskiej ludności.

Agent-chińczyk, ubezpieczający swoich współziomków na życie, w swojem postępowaniu przy tem przestrzega pilnie pewne zasady. A więc przedewszystkiem, nawiązując kontakt z klijentem, nigdy nie pozwoli sobie na to, ażeby choćby jednem słówkiem wspomnieć o korzyściach materjalnych dla sukcesorów ubezpieczyciela w razie prędkiej jego śmierci; byłoby to bowiem sprzeczne z dobremi obyczajami, według pojęć chińskich. Otóż, dla osiągnięcia swego celu, agent przedstawia zazwyczaj klijentowi sprawę ubezpieczenia jako dobrą lokatę a zarazem, w taki czy inny sposób, jako udział klijenta w wielkim koncernie zagranicznym, no i wreszcie, że jest-to dla niego korzystniejsze, aniżeli udział czy lokata w towarzystwach krajowych. W związku z tem stoi też i to, że umowy o ubezpieczeniu na życie są zawierane w Chinach na okres najczęściej lat 10 czy nawet 20.

Po takich przedwstępnych rozmowach urządza się dla klijenta sute przyjęcie, które koszty są jednak mniej więcej proporcjonalne do sumy, na jaką dany klijent ma być ubezpie-

czony, a zarazem zależne od jego pozycji społecznej. Stosownie do obyczaju, pilnie obserwowanego w Chinach, zaprasza się na takie przyjęcie ściśle określoną liczbę gości, a mianowicie od 10 do 12. Uczta odbywa się przy okrągłym stole, przyczem dla każdego gościa sprowadza się jedną śpiewaczkę chińską, która podczas uczty stoi za nim i śpiewa, na jego życzenie, ulubione jego piosenki. Tak się dzieje, gdy klijent jest osobistością przeciętna, jedną z miljona; natomiast gdy ma się do czynienia z jakimś dostojnikiem, czy wogóle wybitną osobistością, albo z bogatym kupcem, przedsiębiorcą czy finansistą, wówczas w powyższym programie zachodzą pewne modyfikacje. A więc, liczba gości musi już wynosić nie od 10 do 12, a od 40 do 48, w przyjęciu musi wziąć udział prowincjonalny agent generalny, człowiek białej rasy, dalej, musi być urządzone przedstawienie teatralne, no i wreszcie — a co ma bynajmniej nie najmniejsze znaczenie — dobre wina muszą się lać obficie.

Wszelako może się zdarzyć, że pomimo tych wszystkich zabiegów, klijent jednakże nie daje się zjednać ostatecznie dla sprawy ubezpieczenia, nie może zdecydować się na zawarcie umowy i trwa przewlekle na chwiejnem stanowisku. W tym wypadku agent-chińczyk — nb. bez zgody towarzystwa ubezpieczeń — chwyta się mocniejszego argumentu, bardziej przekonywującego, a który polega na tem, ażeby oporny klijent-chińczyk uwierzył, iż polisa ubezpieczeniowa, prócz innych korzyści, przynosi mu jeszcze i korzyść pod postacią opieki i obrony nietylko ze strony danego zagranicznego towarzystwa ubezpieczeń ale i ze strony odpowiedniego zagranicznego państwa, rządu i przedstawicielstwa dyplomatycznego czy konsularnego.

Innemi słowy, obiecuje się klijentowi ni mniej ni więcej jak tylko ewentualną interwencję zagraniczną na wypadek nadmiernie ciężkich podatków czy innych pretensji materjalnych, skierowywanych pod jego adresem ze strony władz chińskich, co, jak wiadomo, jest w Chinach rzeczą codzienną, zwłaszcza w stosunku do bogatych chińczyków. Otóż, jak się zdaje, sam fakt umieszczenia tabliczki o dokonanem ubezpieczeniu od ognia na drzwiach mieszkania jest już dostatecznie mocnym puklerzem przeciwko tego rodzaju zamachom.